

Tadeusz Mikulski

Do historii i źródeł Kitowicza

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 44/3-4, 29-72

1953

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

TADEUSZ MIKULSKI

DO HISTORII I ŹRÓDEŁ KITOWICZA

1

Nowe wydanie dzieła Jędrzeja Kitowicza *Opis obyczajów za panowania Augusta III* ma na karcie tytułowej informację dużej wagi: „Tekst po raz pierwszy wydany w całości“¹. W okresie, kiedy dawnym pisarzom przywracamy pełne i prawdziwe brzmienie ich dzieł, kaleczonych przez niedbałość wydawców i cenzurę ideologiczną w. XIX, podobna notatka wydawnicza zatrzymuje uwagę na dłuższą chwilę: *Opis obyczajów za panowania Augusta III* wydany po raz pierwszy w całości dopiero w r. 1951!

Historia autografu Kitowicza, którą Roman Pollak ukazał fragmentarycznie we wstępie, jest bardzo ciekawa i nie we wszystkich szczegółach ciągle jeszcze jasna. Zawile koleje rękopisów Kitowicza, zaciemniane przez przyczynki szczegółowe, próbował pierwszy rozsypać Stanisław Krzemiński². Ale bardzo niepełna ewidencja biblioteczna r. 1904 i nie zawsze czujny krytycyzm autora przeszkodziły Krzemińskiemu w rekonstrukcji zagmatwanej wędrówki autografów Kitowicza po zbiorach i archiwach prywatnych. Jeszcze niedawno Władysław Konopczyński wprowadził do druku zupełnie intuicyjne domysły na ten temat³, od których mogłaby uchronić poważniejsza dyskusja przekazów drukowanych. Wszystkie te względy nakłaniają do ponownego przebadania historii autografów Kitowicza.

¹ J. Kitowicz, *Opis obyczajów za panowania Augusta III*. Opracował Roman Pollak. Wydanie 2 zmienione. Tekst po raz pierwszy wydany w całości. Wrocław (1951). Wydawnictwo Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, s. LXXVII, 613, 2 nrb. Biblioteka Narodowa. Seria I, nr 88.

² (S. Krzemiński), *Kitowicz Jędrzej*. Wielka Encyklopedia Powszechna Ilustrowana. T. 35—36. Warszawa 1904, s. 559—560.

³ Wł. Konopczyński, *Szkoda, że to nie powieść*. Tygodnik Powszechny, VII, 1951, nr 51/52.

Testamentem spisany 9 lutego 1799 w Rzeczyicy Kitowicz legował po śmierci swoje prace literackie Misjonarzom warszawskim.

Dwa rękopisma moje — pisał w testamencie — jeden o obyczajach polskich, drugi *Historia polska*, dotąd obadwa nie dokończone, oddać proszę do biblioteki Ichmościom księżom Misjonarzom warszawskim. Liche te pisma co do stylu i składu rzeczy, zawierają jednak w sobie wiele takich dziejów, o których żyjący dziś młodzi ludzie nie słyszali i których dla drobności wielcy pisarze nie dotknęli; które przeciw drobiazgi z wielkimi dziełami zniesione, najdoskonalszy rysują obraz geniuszu rządu i maksym narodu, dlatego warte są jakiego kącika w bibliotece⁴.

Ta niezwykła recenzja literacka, ukryta w postanowieniach testamentu, mówi niebanalnie o dziele i pisarzu.

Wola autora, zmarłego w r. 1804 (prawdopodobnie w ciągu kwietnia, przed 30 kwietnia), nie została dość starannie spełniona. Kiedy ks. Sokołowski, wikary w Rzeczyicy, porządkował po śmierci Kitowicza jego rękopisy, naliczył ich „12 seksternów“, które stanowiły cały dorobek pisarski⁵ (w dociekaniach późniejszych, nieraz bardzo mylących, pojawiła się bałamutna tendencja, żeby owych „12 seksternów“ przyjąć za rękopis jednego tylko dzieła, *Historii polskiej*, i na tej podstawie rozróżnić inne rękopisy)⁶. Już 1 czerwca 1804 z plebanii w Rzeczyicy zabrał pisma Kitowicza „JP. aktuariusz Mittag“ do Warszawy⁷. Jak rozporządził puścizną pisarską Kitowicza ten pruski urzędnik sądowy, nie czytający być może po polsku, któremu powierzono administrację skarbu literackiego? „JP. Mittag“ mógł po prostu zostawić rękopisy Kitowicza jego rodzinie warszawskiej (tu mieszkała siostra Kitowicza, Ludwika Makowska, z córką Józefą Rutkowską, której mąż, żyty ze starym pamiętnikarzem, otrzymywał z Rzeczyicy drobne, ale ciekawe polecenia księgarskie). W ten sposób cała twórczość zmarłego pisarza zostałaby wydana natychmiast na działanie przypadku literackiego, który miał istotnie kierować dziełami Kitowicza. Ale aktuariusz Mittag okazał zapewne więcej szacunku dla aktu prawnego, jakim był testament plebański. Jeśli złożył rękopisy u Misjonarzy, zgodnie z życzeniem pisarza,

⁴ Testament Kitowicza, datowany w Rzeczyicy, 9 lutego 1799, ogłosił po raz pierwszy K. Wł. Wójcicki, *Jędrzej Kitowicz*. Biblioteka Warszawska, 1853, t. 1, s. 58—65.

⁵ Wójcicki, o. c., s. 56.

⁶ Zob. uzupełnienia ks. T. Kilińskiego, redaktora wydawnictwa: L. Łukaszewicza *Rys dziejów piśmiennictwa polskiego*. Wyd. 2 większe. Poznań 1860, s. 408, przypis. Toż w wyd. 3. Poznań 1866, s. 412, przypis.

⁷ Wójcicki, o. c., s. 56.

to na bardzo krótko. Wkrótce bowiem szukając „jakiego kącika w bibliotece“, rękopisy Kitowicza znalazły się tam, gdzie ich autor bynajmniej nie kierował — w bibliotece pijarów na Żoliborzu. Dodajmy od razu, że wersja o przechowaniu papierów Kitowicza w bibliotece pijarskiej nie ma za sobą powagi żadnego dokumentu współczesnego; ale przemawiają za nią poszlaki tak liczne, że trudno od niej odstąpić, przynajmniej jeśli idzie o *Opis obyczajów*.

Bo w tym czasie rękopisy Kitowicza musiały się rozdzielić. Bardzo zawiła i niejasna w wielu szczegółach wędrówka autografu *Historii polskiej* (taki nie dość szczęśliwy tytuł dał Kitowicz swoim pamiętnikom i sławnym plotkom historycznym) wymaga osobnych dociekań. Podejmie je niewątpliwie — niechby najrychlej — wydawca pism historycznych Kitowicza, ustalając zygzakowaną drogę rękopisu Teofila Wolickiego⁸ i podstawę materiałową kopii Michała Wiszniewskiego⁹ — w ścisłym oparciu o studium autografu *Historii polskiej* (dziś w Bibliotece Kórnickiej, rkps 433).

⁸ O rękopisie T. Wolickiego pisze T. Kiliński, o. c., 1860, s. 408, przypis; 1866, s. 412, przypis. Informacje te należy zestawić z biografią Wolickiego, którą opracował A. Krzyżanowski, *Pamiętnik religijno-moralny*. T. 18. Warszawa 1850 i J. B(artoszewicz), *Encyklopedia powszechna*. T. 27. Warszawa (1867), s. 714—717. Nie ma żadnego powodu (jak to czynią Krzemieński, a za nim Janik), by identyfikować ks. Wolińskiego, „exwizytatora misjonarskiego“, którego obecności w Warszawie spodziewa się Kitowicz w r. 1801 (z listu Kitowicza do Rutkowskiego z 20 maja 1801) — z osobą ks. Teofila Wolickiego (1767—1829), arcybiskupa gnieźnieńskiego i poznańskiego i posiadacza rękopisu *Historii polskiej*, który od r. 1793 przebywa w diecezji poznańskiej, a dopiero w latach 1809—1815 daje się widzieć w Warszawie. Ów przyjaciel Kitowicza, wspomniany w liście z r. 1801, to niewątpliwie ks. Sebastian Woliński, cenzor ksiąg i wizytator szkół Misjonarzy w latach 1789—1796 (o którym zob. ks. A. Schletz, *Współpraca Misjonarzy z Komisją Edukacji Narodowej, 1773—1794. Przyczynek do historii kultury i oświaty*. Kraków 1946). Przy sposobności zanotujemy przeoczony szczegół do historii rękopisu pamiętników historycznych Kitowicza: czyta je 17 kwietnia 1836 Bibiana Moraczewska, *Dziennik*. Wyd. Dobrzyńska-Rybińska. Poznań 1911, s. 8.

⁹ Wyjaśniają wiele w tej sprawie fragmenty korespondencji Wiszniewskiego z Antonim Poplińskim z r. 1842, które ogłosił Roman Pollak, *Kitowicziana. Pamiętnik Literacki*, XLIII, 1952, z. 1/2, s. 612—613. Zob. także notatkę M. Wiszniewskiego, *Historia literatury polskiej*. T. 1. Kraków 1840, s. 93.

Do bibliografii Kitowicza należy wprowadzić zapomnianą opinię o jego pamiętniku historycznym w artykule anonima *O pamiętnikowej literaturze, a mianowicie o „Pamiętnikach“ Niemcewicza*. Dodatek literacki do *Czasu*, 1850, nr 8 z 20 marca.

Autograf *Opisu obyczajów* widzimy w bibliotece pijarów w Warszawie, idąc za Wójcickim: „Rękopisma Kitowicza, pomimo jego woli wyrażonej w testamencie, ażeby pomieszczone zostały w bibliotece księży Misjonarzy warszawskich, dostały się do księgozbioru księży Pijarów“. Tradycja to późna, zapisana dopiero w r. 1853, ale Wójcicki powtarzał ją parokrotnie, widać przekonany o jej słuszności¹⁰. Co więcej, potwierdzają tę wskazówkę świadectwa współczesne. Pierwsze fragmenty *Opisu obyczajów* drukował Kazimierz Brodziński w *Pamiętniku Warszawskim* (t. 4 i 5, 1823), jako — zaznaczone już samym tytułem — „Wyimki z rękopisma“. Brodziński nie zanotował, gdzie ów rękopis odnalazł, ale jego nauczycielstwo wykonywane w latach 1818—1822 w konwiktie pijarskim na Żoliborzu i w seminarium pijarskim wskazuje dość przekonująco — bibliotekę pijarów. Publikacja Brodzińskiego zwróciła na *Opis* Kitowicza uwagę starożytników warszawskich, wśród nich także Łukasza Gołębiowskiego, etnografa i nie zawsze porządnego erudyty, który czerpał bogato z rękopisu Kitowicza w swoich dziełach opisowych z lat 1830—1831 (*Domy i dwory, Lud polski, Ubiory w Polsce, Gry i zabawy*). Dla umiejscowienia tej lektury odnotujmy z biografii Gołębiowskiego jego rozbrat z Puławami i osiedlenie w Warszawie w roku 1823¹¹. Jest to zatem lektura warszawska, przy tym praca Gołębiowskiego w Towarzystwie do Ksiąg Elementarnych mogła go znowu doprowadzić łatwo do biblioteki pijarów na Żoliborzu.

Rękopis Kitowicza miał tutaj liczniejszych czytelników. Wertował go z kolei młody pijar, Franciszek Ksawery Kurowski, gromadzący materiały do dzieła *Pamiętki miasta Warszawy*, które dopiero niedawno poznaliśmy z druku. Kurowski wypisał z Kitowicza kilka szczegółów, dotyczących obyczajów warszawskich. Jego kwerenda narastała zwolna (przedmowa do *Pamiętek miasta Warszawy* datowana w r. 1846) i na dobrą sprawę Kurowski mógł czytać *Opis obyczajów* już w druku. Ale pijar cytuje bardzo wyraźnie Kitowicza

¹⁰ K. Wł. Wójcicki, *Jędrzej Kitowicz*. Biblioteka Warszawska 1853, t. 1, s. 56, przyp. 1. Toż na czele wydania Kitowicza, *Opis obyczajów i zwyczajów za panowania Augusta III*. Wyd. 2. T. 1. Petersburg i Mohylew 1855. Podobnie gdzieindziej: K. Wł. Wójcicki, *Ks. Jędrzej Kitowicz*. Tygodnik Ilustrowany, 1860, nr 40, s. 363. — K. Wł. Wójcicki, *Kitowicz (Jędrzej)*. Encyklopedia powszechna. T. 14. Warszawa 1863, s. 724.

¹¹ *Pamiętnik o życiu Łukasza Gołębiowskiego*, wydany przez jego syna. Warszawa 1852, s. 52.

„podług rękopismu“¹², do którego ma łatwy dostęp w bibliotece domu zakonnego (w klasztorze pijarów na Żoliborzu znalazł się Kurowski wkrótce po r. 1820)¹³.

Wreszcie obecność rękopisów Kitowicza u pijarów na Żoliborzu potwierdził Wiszniewski w liście do Antoniego Poplińskiego (z 13 maja 1842); co prawda, wyraził przy tym wiele wątpliwości: nie wiedział, czy są jeszcze u pijarów w r. 1842, powątpiewał, czy to autografy, zresztą obchodziły go tylko losy *Historii polskiej*¹⁴, a o istnieniu dzieła *Opis obyczajów* nawet nie wiedział¹⁵.

Rozpoznany w swojej wartości autograf *Opisu obyczajów* niedługo zatrzymał się u pijarów. Oto co pisze Wójcicki w informacji o rękopisach Kitowicza: „obecnie już ich tam nie ma [u pijarów — T. M.], bo wziął je przed kilkunastą laty ś. p. Edward hr. Raczyński w celu wydania“¹⁶. Gdy od r. 1853, kiedy Wójcicki zanotował swoje informacje, odejmiemy „lat kilkanaście“, znajdziemy się istotnie w pobliżu r. 1840, gdy Raczyński podejmuje w Poznaniu edycję książkową pism Kitowicza. I chociaż Wójcicki powtarzał swoje wiadomości jeszcze kilkakrotnie, wygląda na to, że nie zastawszy dzieł Kitowicza u pijarów, a mając już w rękach wydanie Raczyńskiego, przyjął zupełnie dowolnie taką właśnie migrację rękopisów. Zresztą zaprzeczył mu współcześnie, i to bardzo stanowczo, ks. Teodor Kiliński, dobrze zorientowany w poznańskim życiu naukowym. Kiliński wskazał szlak, którym rękopis *Opisu obyczajów* dotarł do Raczyńskiego, i napisał kategorycznie, przecinając dyskusję: „Tak więc twierdzenie p. Wójcickiego, iż p. hr. Raczyński zabrał rękopisma Kitowicza z biblioteki XX. Misjonarzy czy pijarów w Warszawie, upada“¹⁷.

Nie upada przecież sama sprawa: w jakich okolicznościach, kto i kiedy wyniósł z biblioteki pijarskiej autograf *Opisu obyczajów*? Niteczkę prowadzącą do kłębka nowych zdarzeń podaje Karol Sienkiewicz, którego chętnie mianujemy pierwszym badaczem biografii

¹² F. K. Kurowski, *Pamiętki miasta Warszawy*. Z rękopisu wydał E. Szwanowski. T. 1. Warszawa 1949, s. 92, 100.

¹³ Ustalone według życiorysu F. M. S(obieszczańskiego) w *Encyklopedii powszechnej*. T. 16. Warszawa 1864, s. 495.

¹⁴ R. Pollak, *Kitowicziana*. Pamiętnik Literacki, XLIII, 1952, z. 1/2, s. 613.

¹⁵ M. Wiszniewski, *Historia literatury polskiej*. T. 1. Kraków 1840, s. 93, przypis.

¹⁶ Zob. przyp. 10.

¹⁷ T. Kiliński, o. c., 1860, s. 408, przypis, 1866, s. 413, przypis.

Kitowicza. Notatka z r. 1839 cofa nasz film bibliofilski do epoki przedlistopadowej: „Wydanie całego dzieła — pisze Sienkiewicz — rozpoczęte w końcu 1830, przy pierwszym arkuszu druku przerwany być musiało, sam nawet rękopism dziwną koleją ledwie uszedł zniszczenia“¹⁸. Próbujemy odgadnąć, kto odważył się na śmiałe zamierzenie edytorskie. Łukasz Gołębiowski? Ale Gołębiowski nie mógł być nadmiernie zainteresowany w publikacji rękopisu, który stanowił podstawowy materiał jego etnografii historycznej. Zresztą w Warszawie listopadowej książki ukazują się drukiem bez zamachów na rękopisy, jeszcze w r. 1831 wyszły *Gry i zabawy* Gołębiowskiego. Trzeba więc sytuację drukarską, wskazaną tajemniczo przez Sienkiewicza, umieścić gdzie indziej.

Nasuwa się domysł — zupełnie realny w świetle dokumentów. do których jeszcze sięgniemy — że wydanie *Opisu obyczajów* podjął sam Karol Sienkiewicz (może nawet na przekór Gołębiowskiemu, z którym wadzili się od dawna).

Właśnie w r. 1829 rozpoczyna swój krótki, ale ambitny żywot drukarnia w Puławach. Sienkiewicz, bibliotekarz Czartoryskich i zamiłowany później edytor źródeł historycznych, obmyśla dla niej program wydawniczy. Zagadkowe okoliczności przerwania druku „przy pierwszym arkuszu“ (czego nie przyjmujemy z arytmetyczną dokładnością) odpowiadają dobrze ówczesnemu położeniu Puław, do których zbliża się front wojenny. W grudniu 1830 r. w Puławach ustają prace naukowe; 6 grudnia przebiegł przez pałac książę Konstanty, spłoszony przez podchorążych warszawskich. Izabela Czartoryska nakazała w końcu grudnia pakować co cenniejsze zbiory puławskie i wtedy Sienkiewicz „co najważniejszego, to zakopał. to zamurował“¹⁹.

Można by sądzić, że autograf Kitowicza znalazł się wśród rękopisów, zabezpieczonych przed nadchodzącą wojną. Nie stało się tak — z przypadku czy pośpiechu. 9 marca 1831 wojska rosyjskie zajęły Puławy. W liście, pisanym 10 maja 1831, w nocy, pisarz puławski Maderski zdał sprawę Izabeli Czartoryskiej ze stanu, w jakim znajdowała się wówczas biblioteka. Ewakuacja zbiorów niezabezpieczo-

¹⁸ K. Sienkiewicz, *Skarbiec historii polskiej*. T. 1. Paryż 1839, s. 16.

¹⁹ Z listu Sienkiewicza do Lelewela z 11 czerwca 1859. Wszystkie szczegóły historyczne z dziejów Biblioteki Puławskiej opierają się na dokumentacji źródłowej, zebranej przez K. Buczkę, *Biblioteka Puławska w czasie walk powstania listopadowego*. *Silva rerum*, V, 1930, z. 10/12 i odb. Kraków 1930. Wydarzenia z grudnia 1830, o. c., s. 8—9.

nych przez Sienkiewicza była już rozpoczęta i Maderski czynił wszystko, żeby nie objęła rzeczy najcenniejszych:

Muzeum france [!] 4 vol., *Podróż po Egipcie*, wszystkie papiery korespondencji, papier chiński i 5 ryz angielskiego — czytała księżna list Maderskiego z 10 maja — ryciny Orłowskiego i innych wiele tak książek, jak manuskryptów, manuskrypta Niemcewicza, Kitowicza [podkreślenie T. M.] i Orlika, druki z drukarni przeniosłem na oficynę kuchenną i litery [czcionki drukarskie — T. M.]²⁰...

Tak więc relacja Maderskiego potwierdza najpierw, że rękopis Kitowicza znajdował się przynajmniej w latach 1830—1831 w Puławach, a skoro wypadło go przenieść „na oficynę kuchenną“, Sienkiewicz nie ukrył go „w tajemnym schronieniu pod ziemią“²¹. Przy tym zastanawia, że Maderski wymienił rękopis Kitowicza w bardzo niedalekim sąsiedztwie nakładów puławskich i wyposażenia drukarni. To jeszcze jedna poszlaka, że *Opis obyczajów* znajdował się w bieżących pracach drukarskich Puław.

Nie potrafimy, przynajmniej w tej chwili, powiedzieć, kiedy i w jakich okolicznościach rękopis Kitowicza trafił do Puław. Został w każdym razie w Puławach oprawiony (identyczne tłoki pojawiają się na innych, niewątpliwie puławskich oprawach — według oceny Marka Wierzbickiego, kustosa Biblioteki Czartoryskich w liście z 8 września 1953). Ta wskazówka introligatorska pozwala przyjąć, że rękopis *Opisu obyczajów* musiał znaleźć się w Puławach przed rokiem 1830.

Sienkiewicz napisał jeszcze: „sam nawet rękopism dziwną koleją ledwie uszedł zniszczenia“. Zapewne, już przeniesienie autografu „na oficynę kuchenną“ z pałacu, obróconego na kwaterę wojskową, może uchodzić za wydarzenie ryzykowne i pomyślne. Ale autograf plebana z Rzeczycy miała ścigać jeszcze jedna przygoda. Sienkiewicz, siedząc wówczas w Warszawie, poczuwał się do obrony zbiorów puławskich przed zagrożeniem wojennym. Trzykrotnie — 15 maja, pod osłoną oddziału gen. Szembeka, i później, 28 maja i 8 czerwca, pilotowany przez krakusów i piechotę gen. Dziekońskiego — Sienkiewicz wpadał do Puław, otwierał kryjówki biblioteczne i porывał

²⁰ List w całości drukowany u Buczka, o. c., s. 12.

²¹ W. Budzyński, *Wiadomość o życiu i pismach Karola Sienkiewicza* — na czele wydania: K. Sienkiewicz, *Pisma literackie*. Paryż 1864, s. XXI. Relacja W. Budzyńskiego wymaga pewnych sprostowań, ale mimo to zasługuje na wprowadzenie do literatury przedmiotu. K. Buczkowi nieznaną.

zbiory do Warszawy. W czasie jednej z tych wypraw, ostatniej, z 8 czerwca, przezwanej „bibliograficzną“, Sienkiewicz zabrał „większą część archiwum zostawionego na wierzchu“. Może wtedy właśnie uszedł z linii frontu autograf Kitowicza (bo zawartość poprzednich transportów została uchwycona przez historyka biblioteki puławskiej)²². Taką treść gotowiśmy odczytać z nieudomówień literackich Sienkiewicza z roku 1839.

Rękopis Kitowicza dzielił później losy biblioteki puławskiej. Wraz z całością uratowanych zbiorów znalazł się najpierw w Warszawie. Po klęsce powstania, za cenę przemyślnych wybiegów prawnych, biblioteka puławska przeciekła w swoim zasobie głównym do Sieniawy, za granicę kordonu austriackiego. Właśnie wtedy rękopisy Czartoryskich otrzymywały exlibris Stanisława Zamoyskiego (na postoju w Klemensowie), niby maskę osłaniającą ich pochodzenie puławskie. Wśród innych zabytków dostał exlibris St. Zamoyskiego, niby znak ochronny, także autograf Kitowicza. Rękopis nie oderwał się już od biblioteki macierzystej: podzielił wywiezienie zbiorów z Sieniawy do Paryża w r. 1849²³; powrót z emigracji i przeniesienie zbiorów do Krakowa w roku 1876.

Musimy jeszcze śledzić przez chwilę los Karola Sienkiewicza, ostatniego bibliotekarza Puław. Po upadku powstania znalazł się w Paryżu jako emigrant polityczny. Ale uczynił próbę zbliżenia się do kraju, szukając pracy bibliotecznej w Ossolineum. W r. 1833, po kilku miesiącach, wysiedliła go ze Lwowa administracja austriacka i Sienkiewicz osiadł już do śmierci na emigracji. Miłośnik dziejów i dokumentów historycznych, zdołał ocalić i wywieźć z sobą — zapewne w r. 1833 (bo warunki podróży w r. 1831 uniemożliwiały obciążenie bagażem) — plik papierów i rękopisów w. XVIII²⁴, a w nim także rękopis *Opisu obyczajów* Kitowicza. Powiedzmy od razu: kopię autografu puławskiego.

Dlaczego z taką pewnością przypisujemy bibliotekarzowi Puław posiadanie tekstu rękopiśmiennego Kitowicza? Bo właśnie Sienkiewicz podaje *Opis obyczajów* Edwardowi Raczyńskiemu, gdy ten w r. 1840 doprowadza wreszcie do wydania dzieła Kitowicza. Najpierw co pisze sam Sienkiewicz w r. 1839: „Dowiaduję się, iż dziś jeden z najgorliwszych opiekunów literatury ojczyściej zamysła

²² K. Buczek, o. c., s. 15—19.

²³ K. Buczek, o. c., s. 20, przyp. 87.

²⁴ Dzisiaj w zbiorach Biblioteki Polskiej w Paryżu.

o wydaniu tego szacownego dzieła“²⁵. To Raczyński, bez wątplenia; epoka lubiła podobne peryfrazy. Sam Raczyński w przedmowie do wydania *Opisu obyczajów* z r. 1840 cytuje pochlebnie studia Sienkiewicza do biografii pamiętnikarza i mówi z uznaniem (które może godzić w Michała Wiszniewskiego) o wydawnictwie źródłowym *Skarbiec historii polskiej*²⁶. Między pracownią Sienkiewicza w Paryżu a Raczyńskiego w Poznaniu zachodzi zatem bliższe powiązanie osobiste. Dopowiada reszty wzywany już tutaj na świadka ks. Teodor Kiliński, który w r. 1860 zeznał wyraźnie, notując wydania Raczyńskiego, że *Opis obyczajów* „nabył tenże od p. Sienkiewicza z Paryża (zapewne z bibliot. puław.)“²⁷.

Otóż Kiliński, kompilator literacki, który zanotował odcinek drogi rękopisu: od Sienkiewicza do Raczyńskiego, może być poczytany za dobrego informatora. Stawiany mu zarzut kompilacji²⁸ nie godzi w sprawę rozważaną: chcemy tylko wiedzieć, czy kompilator opiera się na pewnym źródle. Wszystko, co mówi Kiliński o losach rękopisów Kitowicza w Poznaniu, ma tę kategoryczną pewność informacji, która zyskuje mu zaufanie czytelnika. Autor znany z solidności bibliograficznej, mieszka w Poznaniu przez lat kilkadziesiąt, od r. 1833 bez przerwy; obraca się w środowisku inteligencji zainteresowanej nauką, historią, literaturą; seria źródeł Raczyńskiego *Obraz*

²⁵ K. Sienkiewicz, *Skarbiec historii polskiej*. T. 1, s. 16.

²⁶ *Opis obyczajów i zwyczajów za panowania Augusta III księdza Kitowicza*, wydany z rękopismu przez Edwarda Raczyńskiego. T. 1. Poznań 1840, s. II.

²⁷ Informacja pojawiła się po raz pierwszy w wydawnictwie: L. Łukasze-wicz *Rys dziejów piśmiennictwa polskiego*. Wyd. 2 większe. Poznań 1860, s. 408, przypis; ponownie: wyd. 3 większe. Poznań 1866, s. 413, przypis.

Tradycja bibliograficzna zagmatwała sprawę redakcji wydania poznańskiego Lesława Łukasze-wicza. Należy przyjąć definitywnie, że redaktorem wydań z r. 1859 i 1860 był ks. Teodor Kiliński na podstawie informacji, jakie przynosi artykuł pośmiertny E. Kierskiego, *Ks. Kiliński Teodor Konstanty*. *Roczniki Towarzystwa Przyjaciół Nauk Poznańskiego*. T. 6. Poznań 1871, s. 348—349. Dopiero wydanie 3 z r. 1866, już po śmierci Kilińskiego (umarł 18 kwietnia 1863) przeglądał i uzupełniał August Mosbach (o czym także Kierski, o. c., s. 349). Jeśli nawet Mosbach miał jakiś udział w redakcji wydania z r. 1860 (jak to przyjmuje bez wskazania źródła Estreicher, VI, 359), i tak informacje bibliograficzne poznańskie opracowywał niewątpliwie T. Kiliński, zainteresowany szczególnie biografią Kitowicza.

²⁸ Zob. surową recenzję E(streichera) w *Bibliotece Warszawskiej*, 1866, t. 1, s. 422—438, zwróconą jednak przede wszystkim przeciw redaktorowi wydania z r. 1866.

Polaków i Polski z XVIII wieku ukazuje się na jego oczach: w całej tej sytuacji nie ma żadnego powodu, żeby uchylać lub ograniczać świadectwo Kilińskiego (być może, nie tak miarodajne w innych wypadkach).

Sama więc czynność dostarczenia rękopisu Raczyńskiemu przez Sienkiewicza wydaje się prosta i niewątpliwa. Ma ona jeszcze jedno potwierdzenie bibliograficzne: dając swój zarys życia i pism Kitowicza w r. 1839, Sienkiewicz nie miał już pod ręką rękopisu dzieła o obyczajach. Cytuje — a Sienkiewicz umie cytować źródła! — znaczny fragment *Opisu obyczajów* ze starej publikacji Brodzińskiego w *Pamiętniku Warszawskim*²⁹. Bowiem rękopis Kitowicza był już wówczas — w r. 1839 — w Poznaniu, przygotowywany do edycji książkowej.

Zapytajmy wreszcie: jaki rękopis? Jego stan ukazuje w pewnym sensie wydanie *Opisu obyczajów i zwyczajów za panowania Augusta III*, jakie podejmuje Edward Raczyński (T. 1—4. Poznań 1840—1841, w serii: *Obraz Polaków i Polski z XVIII wieku*. T. 7—10). Nie jest to oczywiście autograf Kitowicza, bo jego drogę z Puław przez Warszawę do Sieniawy, i to po rok 1849, przeszedziliśmy — w miarę posiadanych wiadomości źródłowych — uważnie. A więc kopia Kitowicza. Jaka kopia?

Odpowiedź na to pytanie może dać gruntowniejsze studium obu tekstów: tekstu wydania Raczyńskiego i tekstu autografu z biblioteki Czartoryskich. Studium takiego nie przeprowadził jeszcze nikt (także, przynajmniej w druku, ostatni wydawca Kitowicza). Ale Michał Janik porównał wydanie Raczyńskiego i autograf puławski ze skrupulatnością wystarczającą do następującego wniosku:

Pierwsi, tj. poznańscy wydawcy *Opisu*, za którymi poszli następcy, mieli w rękach jakiś inny rękopis niezupełny [nie autograf — T. M.]. bardzo jednak zbliżony do puławskiego, ponieważ w przedruku podaje także takie miejsca, jakie w rękopisie puławskim zanotowane są na marginesach³⁰.

Charakterystyka ta przedstawia cały walor kopii, którą Raczyński „nabył“ od Sienkiewicza ok. r. 1839 (przy tym nie ma powodu kwestionować tego słowa „nabył“). Był to zatem odpis bardzo zbliżony do autografu puławskiego i respektujący nawet jego marginalia. Możemy przyjąć bez obawy popełnienia błędu, że kopia Sien-

²⁹ K. Sienkiewicz, *Skarbiec historii polskiej*. T. 1, s. 65—66, przypis.

³⁰ M. Janik, *Niedrukowany rozdział „Opisu obyczajów“ Kitowicza*. *Pamiętnik Literacki*, XXVII, 1930, s. 127.

kiewicza powstała ok. r. 1830, z autografu, być może w związku z wydaniem Kitowicza, podjętym w drukarni puławskiej. Sienkiewicz wyniósłby zatem kopię z Puław wspólnie z autografem, w tym samym roku insurekcji 1831, być może podczas wyprawy „bibliograficznej“, 8 czerwca.

Ale nie była to kopia zupełna. Brakło jej wielkiej części całego rozdziału pierwszego *O wierach, jakie były w Polsce za Augusta III*. Raczyński rozpoczął druk w pół słowa, w rozdziale *O jasełkach*, od zdania przerwane go kapryśnie: „...była więc osóbką Pana Jezusa“. U dołu strony położył Raczyński przypis, który przeczytajmy: „Rękopism, z którego dzieło to wydaję, był defektowy i zaczynał się od tych właśnie wyrazów: była więc *etc.*“³¹. Przypis filologiczny czy sternowski? Nie sądzę, by Raczyński postąpił tak daleko w sztuce mistyfikacji. I nie bardzo, właśnie w tym miejscu, rozumielibyśmy celowość podobnego zabiegu: jeśli rozdział *O wierach, jakie były w Polsce za Augusta III* wymagał cięcia cenzury ideologicznej, wymagał go w całości, a nie na słowach: „była więc osóbką Pana Jezusa“. Mamy prawo przyjąć, że istotnie kopii Sienkiewicza brakło kilkudziesięciu kart początkowych.

Można już tylko snuć domysły, jak doszło do podobnego okaleczenia. W roku wojennym 1831 i później we wszystkich przeprawach, których „dziwną koleją“ doznały rękopisy Kitowicza, byłyby to traf łatwy do usprawiedliwienia. W tej chwili zatrzymuje nas przypuszczenie, że kopia Sienkiewicza stanowiła podstawę druku w Puławach przerwane go „przy pierwszym arkuszu“ czy raczej przy końcu rozdziału pierwszego *O wierach*. Jeśli tak było istotnie, tym właśnie można tłumaczyć stan defektowy rękopisu: oddarto od niego tekst, już złożony przez zecera (co łatwo przyjąć przy technice pracy drukarskiej). Sienkiewicz chwycił rękopis w takim stanie, w jakim zostawił go drukarz czy korektor puławski. A jeśli tak, wydanie Raczyńskiego zaczęło się w tym miejscu, w jakim uległo przerwaniu domniemane wydanie puławskie.

Nie dajmy się pociągnąć przez hipotezy. Tak czy inaczej, wydanie Raczyńskiego opiera się na kopii *Opisu obyczajów* Kitowicza, stanowiącej bezpośrednią pochodną autografu. Dlaczego to akcentować? Bo późniejsza historia wznowień *Opisu obyczajów* potoczyła się leniwym torem. Wydanie Raczyńskiego z lat 1840—1841 posłużyło za podstawę kilku następnym pietystycznym przedruków,

³¹ *Opis obyczajów*. T. 1. Poznań 1840, s. 1.

z których ostatni ukazał się w r. 1925, w Bibliotece Narodowej, pod redakcją Michała Janika. Przez cały ten czas — jest to sytuacja, której trudno uwierzyć — pierwodruk Raczyńskiego był traktowany „na prawach autografu“. Dopiero w r. 1930 wyszedł na jaw prawdziwy autograf *Opisu obyczajów* w Bibliotece Czartoryskich w Krakowie (rkps 2265). Autograf jest dochowany w całości, bez śladu jakichkolwiek cięć czy rozrywań rękopisu, przy tym fragment, od którego zaczyna swój druk Raczyński, znajduje się na s. 48 (tj. na k. 24 *verso*) i przypada w dolnej połowie karty *verso*, w czym widzimy rozstrzygającą wskazówkę, że Raczyński nie opierał swojej edycji na autografie.

Czy prześledzenie historii autografu ma być jedynie żywą ilustracją do starego *dictum* Terencjusza *Habent sua fata libelli*? Czy ma także wartość ogólniejszą dla historii poznawania literatury? Tak, niewątpliwie. Michał Janik, odkrywca autografu, stwierdził bardzo przykrą niedoskonałość edycji poznańskiej³². Rażąca fragmentaryczność pierwszego rozdziału mogą wyjaśniać względy obiektywne. Ale także tekst dzieła nosi liczne ślady ostrych i sprawnie działających nożyc Edwarda Raczyńskiego i jego współpracowników, którzy preparowali *Opis obyczajów* Polski saskiej, posługując się tym dziwnym narzędziem osobliwie zastosowanym do potrzeb klasowej filologii. Wiszniewski pisał A. Poplińskiemu o pamiętnikach historycznych Kitowicza: „widać, żeście przerabiali“ (w liście z 25 marca 1842)³³. Ale jest to spostrzeżenie równie słuszne dla praktyki redakcyjnej *Opisu obyczajów*.

Zupełnie niedawno Władysław Konopczyński wypowiedział arbitralnie tezę, że *Opis obyczajów* miał dwie redakcje, zachowane w dwu rękopisach: Raczyński ogłosił drukiem redakcję pierwotną, krótszą, gdy autograf Czartoryskich przedstawia wersję późniejszą, rozszerzoną przez samego Kitowicza³⁴. Intencja polemiczna tezy Konopczyńskiego, chociaż jawnie nie wyrażona, polegała niewątpliwie na obronie filologii Raczyńskiego, zdyskredytowanej wyraźnie nie-naukowymi praktykami, jakich Raczyński dokonywał na tekstach Paska i Kołłątaja^{34a}. Bo przyjąć dwie redakcje *Opisu obyczajów*,

³² M. Janik, o. c., s. 127—128.

³³ R. Pollak, *Kitowicziana*. Pamiętnik Literacki, XLIII, 1952, z. 1/2, s. 612.

³⁴ Wł. Konopczyński, *Tygodnik Powszechny*, VII, 1951, nr 51/52.

^{34a} O cenzurze ideologicznej, jaką Raczyński wykonywał ogłaszając drukiem pisarzy w. XVII i XVIII, zob. A. Wojtkowski, *Cenzura pamiętników*

to znaczy obronić Raczyńskiego przed ostrym zarzutem dowolności i fałszów edytorskich! Autograf *Opisu obyczajów* był jeden. Stwierdza to już najwyraźniej testament Kitowicza z r. 1799. Jeśli teraz — w kontrolowanej uważnie zgodzie z faktami — dochodzimy do zdania, że Raczyński oparł swoją edycję na kopii, powstałej bezpośrednio z autografu puławskiego, trzeba wycofać automatycznie pogląd Konopczyńskiego o dwu redakcjach *Opisu* i przekreślić ukrytą w tej tezie próbę rehabilitacji Raczyńskiego jako edytora.

Tak eksponujemy w pełnym świetle zasługę edytorską Romana Pollaka. Zapomniany autograf Czartoryskich ujawnił wprawdzie Michał Janik; on też ogłosił w Pamiętniku Literackim pominięty we wszystkich wydaniach od r. 1840 do r. 1925 rozdział *O wierach* i wypowiedział oczywisty postulat reedycji *Opisu obyczajów* na wierzytelnej podstawie rękopiśmiennej³⁵. Ale postulat ten od r. 1930 nie został przez nikogo wysłuchany. I dopiero Roman Pollak, zamiłowany i umiejętny edytor całego już skarbcza starszej literatury polskiej, doprowadził do końca to pierwsze wydanie zupełne *Opisu obyczajów za panowania Augusta III*, oparte oczywiście na autografie i wolne od ograniczeń cenzury mieszczańskiej, ideologicznej i moralizatorskiej. Dzieło to, naprawiające krzywdę całego stulecia, poczytajmy za zasługę naukową i społeczną.

2

Wydanie tekstu poprzedza obszernie studium wstępne, gdzie najwięcej nowości przynosi niewątpliwie szkic biografii Kitowicza. Badacz rozpoznał trafnie jego bliższą ojczyznę w Wielkopolsce i odczytał wszelkie aluzje pism Kitowicza, w których oddaje on sprawiedliwość swojemu regionowi. Ponadto ręką szczęśliwą pomnożył materiał archiwalny do życia Kitowicza, wydobyty z aktów kościańskich, ksiąg metrykalnych i korespondencji domowej i politycznej okresu. W biografii, poznanej dotychczas tak fragmentarycznie, nawet drobne znaleziska źródłowe mają wysoką wartość.

Z materiałów drukowanych R. Pollak przeoczył wypiski Wł. Konopczyńskiego, ogłoszone jeszcze w r. 1934³⁶. Konopczyński, szcze-

Paska. Ruch literacki, VII, 1932, nr 7, ostatnio J. Hulewicz we wstępie do wydania H. Kołłątaja, *Stan oświecenia w Polsce w ostatnich latach panowania Augusta III*. Wrocław (1953), s. LXXXIX — XCI. Biblioteka Narodowa. Seria I, nr 144.

³⁵ M. Janik, o. c., s. 127—157.

³⁶ Wł. Konopczyński, *Konfederacja barska. Przegląd źródeł*. *Kwartalnik Historyczny*, LXVIII, 1934, z. 3 i osobno, Lwów 1934, s. 8—9.

gółowy badacz konfederacji barskiej, umiał wskazać zupełnie dokładnie udział Kitowicza w kampanii barskiej. Wśród zdobyczy Konopczyńskiego zasługuje na uwagę fragment listu ks. Kłossowskiego do Zarembiny, z 12 sierpnia 1771, określający bliższą datę konwersji Kitowicza z konfederata na przyszłego plebana: „Dnia 9 Augusta jmp. Kitowicza na księdza już obróciłem“ (z archiwum Zarembów w Bibliotece Kórnickiej, z którego zresztą Pollak uzyskał inne dokumenty biograficzne). Owo „na księdza już obróciłem“ może oznaczać ostateczną decyzję wstąpienia do seminarium Misjonarzy przy kościele św. Krzyża w Warszawie, gdzie korespondencja, streszczona przez Karola Sienkiewicza, lokuje późniejszego pamiętnikarza jesienią roku 1771³⁷.

Właśnie Sienkiewicz ujawnił pierwszy plik listów Kitowicza w roku 1839³⁸. Był to fragment wiele mówiący o zamiłowaniach epistolarnych pisarza, skoro „w czterech latach i do jednej tylko osoby 130 listów liczymy“. Korespondencję tę, kierowaną do Michała Lipskiego, Sienkiewicz ogłosił w wyjątkach i smakowitych streszczeniach (z których korzystał K. Wł. Wójcicki bez żenady i rzadko krępując się cudzysłowem). I te zresztą dokumenty za ledwie przypadkiem uszły zniszczeniu: korespondencja z Lipskim „wyrwana została od zatracenia przez szanownego A. G., z którego rąk przyjaznych — notuje sumiennie Sienkiewicz — przeszła do naszych“ (kryptonim A. G. należy niewątpliwie do Antoniego Goreckiego, z którym Sienkiewicz przyjaźnił się do końca życia; zob. jego wierszyk *Do Antoniego Goreckiego. Odpowiedź na jego powinszowanie wierszem trzem Karolom*, 1858). Trzeba żałować, że *Skarbiec historii polskiej* Sienkiewicza urwał się już na drugim tomie (w r. 1842) i zamiłowany historyk nie wykonał swojego zamiaru publikowania tych 130 listów w całości. Bo potem biografowie Kitowicza żywili się już tylko szczupłymi fragmentami, które przeszły przez wydaw-

³⁷ K. Sienkiewicz, *Skarbiec historii polskiej*. T. 1, s. 18. Tutaj na podstawie korespondencji pisarza, ale chyba nieuważnie streszczonej, podana wiadomość, że Kitowicz kształcił się w seminarium pijarskim. Tak też u Pollaka (s. XVI), gdzie można znaleźć zastrzeżenie co do daty (tamże, przyp. 3), nie co do seminarium pijarskiego. Przekaz ten trzeba sprostować: ks. A. Schletz, *Współpraca Misjonarzy z Komisją Edukacji Narodowej, 1773—1794. Przyczynek do historii kultury i oświaty*. Kraków 1946, s. 29 wynotował ze źródła zupełnie pewnego (*Catalogus sacerdotum atque clericorum* w Archiwum ks. Misjonarzy w Krakowie na Stradomiu), że Kitowicz wstąpił do seminarium Misjonarzy przy kościele św. Krzyża w Warszawie, właśnie w roku 1771.

³⁸ *Tamże*, s. 17—18.

nictwo *Skarbca*. Jedynie Konopczyński sięgnął do autografów: „Listy z lat 1770—4, z których korzystał Karol Sienkiewicz — zanotował bardzo ogólnie — przeglądaliśmy przed r. 1914 w Bibliotece Polskiej w Paryżu“³⁹. Bardziej precyzyjną wiadomość o tym zbiorze daje katalog rękopisów Biblioteki Polskiej w Paryżu, gdzie znalazły się materiały rękopiśmienne Sienkiewicza. Powtórzmy ten opis, znowu — niestety — przeoczony w badaniach:

„Ks. Jędrzej Kitowicz. Listy do W. Michała Lipskiego, opata Łubieńskiego, pisarza W.X.L. z lat 1771—1776. Oryginały i kopie współczesne, sztuk 64, ułożone chronologicznie, zaopatrzone indeksem nazwisk“ (rkps 50, stron 518, opr. w piskr.)⁴⁰.

Jest to niewątpliwie zbiór Sienkiewicza, ocalony niegdyś „od zatracenia przez szanownego A. G.“, który jednak od r. 1839 zdołał zmaleć ze 130 — do 64 listów. Trzeba go udostępnić nauce i wydać drukiem co rychlej! Właśnie w tych listach znajdują się bliższe szczegóły do sprawy, która trapi ostatnich biografów Kitowicza: jakie to trudności wystąpiły przy jego święceniach duchownych?

Rękopisy Biblioteki Polskiej w Paryżu jeszcze niejednym przyczynkiem mogą usłużyć w badaniach nad Kitowiczem. Odnotujemy rkps 49, *Zbiór pism różnych z lat 1767—1776 do zdarzeń konfederacji barskiej*, gdzie można czytać *Excerpt punktów Senatus Consilii*, ręką Kitowicza z r. 1772 (s. 319—320) oraz tekst, może dużego znaczenia biograficznego, może tylko materiał do pamiętników — *Nowiny różne* ręką Kitowicza, z 27 lutego 1774. Indeks do rękopisu ułożył Karol Sienkiewicz w r. 1834 (wskazówka, że już wtedy jego zbiory rękopiśmienne były w Paryżu).

Żeby wyczerpać notatki z katalogu paryskiego, wskażmy rkps 240, który obejmuje w dwu tomach pisma Kitowicza (w kopii w. XIX, ale jak późnej?), a więc zarówno *Pamiętniki do panowania Augusta III i Stanisława Augusta* (t. 1), jak *Opis obyczajów i zwyczajów za panowania Augusta III* (t. 2). Największą ciekawość, przez nikogo dotychczas niezaspokojoną, budzi końcowa część t. 2: *Fragmenty i defekty* (s. 731—990).

W r. 1853 Adam Antoszewski, wnuk siostrzenicy Kitowicza, Józefy Rutkowskiej (której jedyna córka poszła za Antoszewskiego

³⁹ Wł. Konopczyński, *Tygodnik Powszechny*, VII, 1951, nr 51/52.

⁴⁰ *Katalog rękopisów Biblioteki Polskiej w Paryżu*. T. 1. Opracował Cz. Chowaniec. Kraków 1939, s. 42—43. Trzeba jednak sprostować tę notatkę: Michał Lipski był opatem lubińskim (1752) i pisarzem wielkim koronnym (1759).

na Mazowszu)⁴¹, powierzył K. Wł. Wójcickiemu wiązkę ciekawej korespondencji rodzinnej pamiętnikarza („kilkanaście listów, notat i testament własnoręczny“ z r. 1799). Materiał ten, częściowo w całości, częściowo w regestach ogłosił Wójcicki w Bibliotece Warszawskiej⁴² i ta właśnie publikacja stanowi poważny udział Wójcickiego w badaniach nad Kitowiczem. Czerpiemy stąd i dzisiaj nadzieję, że jakieś fragmenty rozproszonych, a wcale obfitej korespondencji Kitowicza przechowują się jeszcze w zakamarkach prywatnych.

Trzecią z kolei wyprawę biblioteczną w poszukiwaniu listów Kitowicza podjął Roman Pollak. Badacz odnalazł kilkanaście listów w zbiorach kórnickich i krakowskich (wskazał je, niestety, zbyt ogólnikowo na s. LXXV). Z dokumentów tych wydobył skrzętnie materiał biograficzny, który zawierała przede wszystkim korespondencja Kitowicza z Zarembiną (bo ten tylko materiał jest wyzyskany szczegółowiej). W całości (i nawet w podobiznie facsimilowej) ogłosił tylko list do Zarembiny z 6 lipca 1774 (s. 80), i to dla konkretnego celu: dla stwierdzenia naocznie tożsamości pisma *Opisu obyczajów* (u Czartoryskich) i *Historii polskiej* (w Kórniku).

Zespoły te są zapewne dalekie od wyczerpania całej, istniejącej niegdyś korespondencji Kitowicza. Kiliński notował w r. 1860 „Listy do różnych osób pisane, których mnóstwo się znajduje“⁴³. Wójcicki podnosił liczbę dochowanej korespondencji Kitowicza do „około 200“⁴⁴, co zapewne nie odbiegało od stanu faktycznego w połowie w. XIX, chociaż Wójcicki nie przeprowadzał oczywiście dokładniejszych obliczeń. Ale już w tej chwili, przy nie zamkniętej ciągle kwerendzie archiwalnej i biblitecznej w zbiorach państwowych i prywatnych, trzeba wypowiedzieć postulat wydania drukiem dość niezwykłej i bogatej w treść osobistą i publiczną korespondencji plebańskiej.

⁴¹ Genealogia rodziny Kitowiczów odnotowana u T. Kilińskiego, o. c., 1860, s. 406.

⁴² K. Wł. Wójcicki, *Jędrzej Kitowicz*. Biblioteka Warszawska, 1853, t. 1, s. 47—65.

⁴³ T. Kiliński, o. c., 1860, s. 409.

⁴⁴ K. Wł. Wójcicki, *Ks. Jędrzej Kitowicz*. Tygodnik Ilustrowany, 1860, nr 40, s. 363. W tymże artykule dobry przykład, jak dowolnie traktował Wójcicki informacje cyfrowe: „Karol Sienkiewicz, który miał sposobność kilkaset czytać własnoręcznych listów Kitowicza, wybornie go scharakteryzował“ (nr 39, s. 353).

Wśród zagadek jego życiorysu znajduje się i ta podstawowa: sprawa pochodzenia społecznego Kitowicza. Pollak zebrał skrupulatnie wszelkie nieudomowienia i poszlaki heraldyczne, a ponadto starał się uchwycić wymowę klasową samego tekstu, by na tej podstawie — przyznajmy: niedość kompletnej — wypowiedzieć tezę o mieszczańskim pochodzeniu Kitowicza (i to znacznie bardziej stanowczo, aniżeli poprzednicy: Krzemiński, Janik). Podważył ją Konopczyński w artykule powstałym na marginesie ostatniej edycji⁴⁵. Ale zaprzeczywszy mieszczańskiej przynależności Kitowicza, Konopczyński dał jeszcze raz wiarę dawnej bajce w. XIX, że Kitowicz był synem szlacheckiego wywołańca, który w Paryżu urobił sobie nowe nazwisko „Kitowicz“ od francuskiego *quitter*, opuścić (kraj). Legenda rodzinna, z którą sobie umiał poradzić badacz tak mało krytyczny, jak Wójcicki⁴⁶, powraca raz po raz w badaniach nad Kitowiczem, tym razem — co może dziwić niemało — pod piórem poważnego historyka. Tak więc głos dyskusyjny Konopczyńskiego można tylko zanotować w jego intencji negatywnej: jako sprzeciw przed zbyt pochopnym zaliczeniem Kitowicza do klasy mieszczańskiej.

Ten sam wątek rozumowania podjął jeszcze Andrzej Zajączkowski i przekonywająco (choć właściwie w drodze interpretacji historycznej, nie odwołując się do nowych dokumentów) zrewidował „przesłanki mieszczańskie“ w genealogii Kitowicza⁴⁷. Skoro interpretacja tekstu nie może wydobyć elementów dość wyrazistych i całkowicie jednoznacznych (o czym jeszcze niżej), a przekazy źródłowe są ubogie i chwiejne, należy przyjąć — bodaj w tej chwili — stanowisko Zajączkowskiego: „Pochodzenie Kitowicza jest po prostu niewyjaśnione, wiele przy tym przemawia za jego szlachectwem, przynajmniej w szerokim, nie w formalnym znaczeniu słowa“. Do tej dyskusji na rzecz szlacheckiego pochodzenia Kitowicza dorzuca teraz swoje tradycje rodzinne Marian Morelowski⁴⁸. Już zresztą poprzednio nawet badacze, którzy byli skłonni przyjmować mieszczańskie pochodzenie Kitowicza, wypowiadali to zdanie w kompromisowej formule. Np. Krzemiński: „Mieszczanin zapewne z po-

⁴⁵ Wł. Konopczyński, *Tygodnik Powszechny*, VII, 1951, nr 51/52.

⁴⁶ K. Wł. Wójcicki, *Encyklopedia powszechna*. T. 14. Warszawa 1863, s. 720—725.

⁴⁷ A. Zajączkowski, *O pochodzeniu Kitowicza*. *Pamiętnik Literacki*, XLIII, 1952, z. 3/4, s. 1040—1045.

⁴⁸ M. Morelowski, *W sprawie pochodzenia Andrzeja Kitowicza*. *Pamiętnik Literacki*, XLIV, 1953, z. 3—4.

chodzenia [...], ale z przekonania i po części ze stosunków ziemianin-szlachcic starej daty...“⁴⁹.

Ale w badaniach nad Kitowiczem przeplatały się już niejednokrotnie słuszne repliki i — konstrukcje mitologiczne. Andrzej Zajączkowski, który umiał bystro zakwestionować mieszczaństwo pamiętnikarza, wprowadził do jego biografii zupełnie dowolną anegdotę: uczynił go synem nielegalnego stadła. „Jest to oczywiście hipoteza jedna z wielu, ale — a nuż prawdziwa?“ — pisze Zajączkowski, jakby w przekonaniu, że postawiwszy dodatkowy pytańnik przy słowie „hipoteza“ można już za taką zasłoną pisać — cokolwiek.

Otóż nieprawdziwa! A przynajmniej nie oparta na żadnej podstawie. Zajączkowski wysnuł ją z notatki (powiedzmy jaśniej: z przemilczeń notatki), napisanej przez Kitowicza dla siostry, Ludwiki Makowskiej. Przeczytajmy zatem tę notatkę. Ale — gdzie? Ogłosił ją po raz pierwszy w pełnym tekście i w charakterystycznym układzie graficznym, niewątpliwie oddającym wygląd oryginału, K. Wł. Wójcicki w Bibliotece Warszawskiej w r. 1853. Potem jeszcze powtórzył w wydaniu *Opisu obyczajów* z r. 1855. Ale Zajączkowski czyta ją gdzie indziej: w artykule o Kitowiczu pióra także K. Wł. W[ójcickiego] w *Encyklopedii powszechnej* z r. 1863 (autor nie cytuje źródła, ale tak przynajmniej wynika z zestawienia cytatów u Zajączkowskiego — i w *Encyklopedii powszechnej*). Czy to jest ważne? Tak. Bo pisząc artykuł encyklopedyczny Wójcicki czuł się rozgrzeszony z poprzedniej staranności i przedrukował notatkę Kitowicza w formie nieporządnej, skróconej — i tak właśnie jako podstawę do wniosków dość daleko idących, czytał ją Zajączkowski. Oto dlaczego wolimy poznać ten dokument w pierwodruku. zresztą bardzo łatwo dostępnym⁵⁰:

Dla pamięci Jej M. Pani Siostrze

Matka nasza była panną lat 30 niezupełnych. W trzy ćwierci roku miała bliźnięta. Czyni miesięcy 9.

Pani Siostra urodziła się po bliźniętach w rok 1. Jam się urodził po Pani Siostrze w lat 2 miesięcy 3.

Ojciec nasz umarł roku 1749 miesiąca 6: miałem wtedy gdy ojciec umarł lat 21 miesięcy 7.

Matka umarła roku 1753 miesiąca 11; była wdową lat 4 miesięcy 5. Żyła zatem wszystkiego lat 60 niezupełnych, ponieważ urodziła się przed

⁴⁹ (S. Krze mi ń s k i), *Wielka Encyklopedia Powszechna Ilustrowana*. T. 35—36. Warszawa 1904, s. 558.

⁵⁰ K. Wł. Wójcicki, *Jędrzej Kitowicz*. Biblioteka Warszawska, 1853, t. 1, s. 47—48, przypis.

św. Katarzyną na dwa dni, a umarła przed tymże świętym⁵¹ na dni 9. Powtóre poszła za mąż w roku 30-tym nieskończonym, ale idącym: więc dobrze ja powiadam, że nie dożyła lat zupełnych 60. Proszę temu wierzyć, bo ja mam wszystkie lata zapisane.

Od śmierci ojca do dnia dzisiejszego jest lat 37 miesięcy 10 dni 22. Od śmierci matki do dnia dzisiejszego jest lat 33 miesięcy 6 dni 5.

Datt. w Warszawie, dnia 21 maja 1788 roku.

Jaki charakter ma ta notatka? Kitowicz napisał ją w Warszawie, 21 maja 1788, gdzie pojawiał się często, w rozmaitych interesach własnych i obcych (na plebanii w Rzeczycy siedział od r. 1779). W Warszawie spotkał się z siostrą, Ludwiką Makowską, stale tu mieszkającą. Musiała wyniknąć z tej rozmowy dyskusja (i różnica zdań) na temat lat w rodzinie: lat rodziców i lat ich samych. Kitowicz dowodził z tą natarczywością, jaka dobrze przeziiera przez karty jego pism, że ma słuszość — on, historyk w rodzinie! — i wszystkie daty pamięta dokładnie. Echo tej żywej rozmowy dźwięczy wyraźnie w zdaniu: „więc dobrze ja powiadam, że nie dożyła lat zupełnych 60“. Po czym na świadectwo prawdzie, jeszcze przed wyjazdem z Warszawy, zaręczając przy tym: „Proszę temu wierzyć, bo ja mam wszystkie lata zapisane“ — napisał na kartce całą chronologię życia rodziny: wiek matki (obliczony dwukrotnie: według daty śmierci i lat przeżytych, a „powtóre“ według wieku w dniu ślubu), datę śmierci ojca, wreszcie kolejne przychodzenie na świat wszystkich dzieci, odmierzone od daty ślubu rodziców.

Ta właśnie intencja kronikarza jest zupełnie przejrzysta: Kitowicz akcentuje z naciskiem daty i lata, i nawet pisząc swój regestrzyk przeprowadza działanie arytmetyczne („Czyni miesięcy 9“). Jego notatka nie jest bynajmniej skrótem historii rodziny, tylko skleconą doraźnie „chronologią“ Kitowiczów. Fakt małżeństwa matki Kitowicza został w tej nocie stwierdzony dwukrotnie („była wdową“, „poszła za mąż“). Tyle można z notatki wyczytać. I nic już więcej!

A oto co w niej czyta, patrząc na skrócony tekst i tak już wcale krótkiej notatki, Andrzej Zajączkowski:

Jest coś niejasnego w okolicznościach urodzenia pisarza. Czy na pewno urodził się w legalnym stadle? [...] Kitowicz w notatce do siostry pisze z zaskakującą lakonicznością [...] Ominięte „poślubiła...“ nie koniecznie musi być traktowane jako domyślne. Czytelnik

⁵¹ W przedruku materiałów Wójcickiego na czele wydania: *Opis obyczajów*. T. 1, 1855, s. II występuje forma „świętem“. Ale postać pierwotna „przed tymże świętym“ może być obocznością nie tylko graficzną.

odnosi wrażenie, że jakiś ważny a przykry fakt został przez piszącego pominięty umyślnie. [...] Użyte dalej przez Kitowicza słowo „wdowa“ mogło być eufemizmem [?]. Chodziło zapewne o siostrzenice, przed którymi chciano pewne rzeczy ukryć [wszystkie spacje i pytajnik — T. M.]⁵².

Tak suponując można, oczywiście, doczytać się i dowieść wszystkiego: „hipoteza jedna z wielu, ale — a nuż prawdziwa?“ — pisze analityk.

Notatkę Kitowicza z r. 1788 trzeba, jeśli się da, sprawdzić uważnie (jak właściwie wszystko, co wyszło spod jego żwawego pióra). Już np. data zgonu matki: „umarła roku 1753 miesiąca 11 [...] na dni 9 [przed św. Katarzyną]“ budzi zdziwienie w zestawieniu z zapisem samego Kitowicza w raptularzu podręcznym pod rokiem 1754 (tak jest!): „Matka moja umarła na tydzień przed św. Katarzyną, dnia 16 listopada, w nocy około 2 lub 3 godziny“⁵³. NB. dzień św. Katarzyny przypada 25 listopada, więc od 16 do 25 listopada upłynęło właśnie dni 9 (jak to oznacza Kitowicz w notatce dla siostry); pozostaje mimo wszystko oboczność daty rocznej: 1753 i 1754! Jeśli znamy jednak skłonność urodzonego gawędziarza do zamazywania czy nawet mylenia dat i wydarzeń, sprzeczność ta nie powinna nas zbytnio obruszać. Ale tym bardziej nie wolno wkładać do tekstu rzeczy, których w nim nie ma.

Bo Zajączkowski buduje swój domysł dla bardzo konkretnego celu: „Chodzi o *irregularitas ex defectu natalium*“, o sytuację prawną wynikającą z braku rodziców, która jest potrzebna Zajączkowskiemu do wyjaśnienia trudności przy święceniach Kitowicza w r. 1771. „Ja pędzę, ja nie znam trwogi“ — woła Farys Mickiewicza. Ale nie w artykule, który wyraźnie w intencji autora spełnia rolę dydaktyczną: ma stanowić przestrożę przed istotnie przykrym zjawiskiem „naginania faktów i metody“.

Chcę powiedzieć jasno: sprawa urodzenia (bo nie: pochodzenia) Kitowicza, rozpatrywana bez związku z jego postawą społeczną, jest obojętna. Zaglądać damom pod rogówki? — zostawmy ten wesóły obyczaj dworakom za Augusta III. Ale rzecz nie jest tak dalece jowialna! Tyle do niedawna było dowolności w badaniach historycznoliterackich, że warto się potrudzić, aby usunąć i tę jeszcze

⁵² A. Zajączkowski, *Pamiętnik Literacki*, XLIII, 1952, z. 3/4, s. 1044.

⁵³ K. Sienkiewicz, *Skarbiec historii polskiej*. T. 1, s. 25. Może zresztą jest to błąd wydawcy, który mógł uporządkować błędnie zapiski roczne Kitowicza.

hipotezę, „a nuż prawdziwą“. Bo inaczej zakorzeni się tak samo, jak tępiona już a niespożyta (i cytowana nawet przez Konopczyńskiego!) anegdota o nazwisku „Kitowicz“ z francuskiego *quitter*. Postawa ścisłości i rzetelności najdalej posuniętej wobec dokumentu historycznego i literackiego — oto stanowisko, z jakiego rozwinęła się z nadmierną, ale konieczną obszernością ta polemika.

3

A teraz czytamy *Opis obyczajów za panowania Augusta III!* Wydanie Romana Pollaka opiera się na autografie Czartoryskich, który wprowadza do druku po raz pierwszy, z niemałą starannością filologiczną. Jest to więc wydanie integralne, o ile pozwolił na to mało uważny introligator w. XIX, ścinający w paru miejscach marginesy rękopisu (na czym ucierpiały glossy Kitowicza, zob. np. s. 127, 477). Poza tym działał już tylko wzgląd na przystojność, zbyt jaskrawo pogwałconą przez księdza plebana (z czego zdawał sobie sprawę już Michał Wiszniewski w r. 1842: „tak iż grzechu o p u s z c z e n i a może względem niego dopuścić się wypadnie“⁵⁴). Tego grzechu o p u s z c z e n i a dopuścił się filolog zaledwie parokrotnie, w wypadkach zbyt już wyrazistych.

Sam tekst podany starannie, według zasad edytorskich określonych we wstępie, nie może budzić wątpliwości (jak to zdawał się sugerować między wierszami Konopczyński). Można jedynie dyskutować z wydawcą zasadę zachowywania w prozie grup *-yja, -ija*, upraszczanych na ogół w wydaniach popularno-naukowych, zgodnie z obyczajem ortografii współczesnej.

Szkoda tylko, że ten konsekwentny wysiłek edytorski szpecą częste błędy drukarskie, na co żalił się już przygodnie sam wydawca. Zapewne, błędy te usuwa bez większego trudu czytelnik wytrawniejszy, ale po cóż zostawiać mu żmudny obowiązek korektora? Nie daję listy erratów, dla oszczędności miejsca. Warto jednak odnotować przynajmniej te poprawki tekstu, które wypaczają sens zdania i czynią je niezrozumiałym. S. 188: „Tak pod bokiem świętej sprawiedliwości jedna sprawiedliwość gnębiona bywała drugą niesprawiedliwością“. Czytaj oczywiście: „jedna niesprawiedliwość gnębiona bywała drugą niesprawiedliwością“ (poprawka nie wymaga uzasadnienia w kontekście całego opisu). S. 272: „jakiękolwiek stanu“ trzeba poprawić na „jakiegokolwiek stanu“. S. 432 ma wydru-

⁵⁴ R. Pollak, *Kitowicziana*. Pamiętnik Literacki, XLIII, 1952, z. 1/2, s. 613.

kowane błędnie: „jak go nawano“. I tu już wahamy się w prostej decyzji: „nazwano“ czy „nazywano“? S. 477: przysłówek „podostatkiem“ wydrukowany błędnie — rozłącznie. S. 587 — niejasne „by go dobrze rozumiał“ poprawić należy na: „bo go dobrze rozumiał i był do niego ministrem“. Liczne zakłócenia interpunkcji, z czego wybieram wypadki najjaskrawsze: s. 472 — skreślić przecinek po „w urzędzie“, s. 556 — skreślić przecinek po „dla sposobności“. Błąd druku tzw. czytelny, uchwytny na pierwsze spojrzenie, nie wart oczywiście sprostowania. Takich podobostkiem w Kitowiczu! Gorzej, gdy w tekście pojawia się wyraz w brzmieniu, które ulega zmianie już na dole kolumny, w objaśnieniach wydawcy. Czytajmy: s. 274 — bałakarz (w tekście głównym), bakałarz (w objaśnieniu); s. 275: *venerabilis* (w tekście głównym), *venerabilis* (w objaśnieniu); s. 294: bez persmisji (w tekście głównym), bez permisji (w objaśnieniu); s. 353: opodał czasu (w tekście głównym), opadał czasu (w objaśnieniu). Mickiewicz powiedział dowcipnie: „Z dziećmi jak z wierszami — najtrudniej je myć i czesać“. Ale w tej trudnej pracy musi zasmakować korektor poważnego wydawnictwa.

Sam tekst Kitowicza wymagał licznych objaśnień i Roman Pollak nie żałował słusznego trudu, żeby *Opis obyczajów* wyposażyć w przypisy, przede wszystkim językowe. Rzadko tylko napotkamy formę czy nazwę przedmiotu nieobjaśnioną przez wydawcę lub samego autora, który chętnie zabawia się glossą językową. Do przeoczeń należy np. „maleńka szufelka srebrna, w swojej gębie wyłacana“ (s. 443), która wymaga objaśnienia. Bogactwo i celowość tych wyjaśnień trzeba zaznaczyć i dlatego, że Konopczyński postawił zarzut, że jest ich zbyt dużo! *Opis obyczajów* może znaleźć się łatwo w szkole średniej jako lektura pomocnicza i uczeń, a nawet student pierwszego roku polonistyki może wiele tym objaśnieniom zawdzięczać. Roman Pollak, znany dydaktyk uniwersytecki, zagadnienie to trafnie rozwiązał.

Ale przy całej obfitości przypisów słownikowych aparat wydawniczy do Kitowicza pominął niemal całkowicie wyjaśnienia rzeczowe. Sam wydawca zdał sobie sprawę z tego stanu rzeczy i nawołuje do dalszych prac nad komentarzem do *Opisu obyczajów*⁵⁵. Sprawa ma doniosłe znaczenie nie tylko dydaktyczne, ale także naukowe, dla określenia wiedzy, doświadczeń społecznych, erudycji ogólnej autora, wreszcie jego stosunku do wydarzeń współczesnych i histo-

⁵⁵ *Tamże*, s. 611.

rycznych. A właśnie pasuje się Kitowicza na historyka kultury! Jeśli nawet zostawimy pamiętnikarzowi słuszniejsze określenie etnografa społeczeństwa szlacheckiego („nobiligrafa“ — proponuje Zajączkowski), także wówczas gruntowne przebadanie realiów historycznych i kulturalnych *Opisu obyczajów* ma wartość zupełnie podstawowej argumentacji.

Kitowicz w miarę wiązania swojego dzieła obwozi czytelnika zręczną „soliterką“ po Polsce w. XVIII i wskazuje miejsca, które dla różnych powodów utrwaliły mu się mocno w pamięci. Oto w katedrze gnieźnieńskiej, żeby szlachta nie pchała się przed ołtarz uzbrojona w nadziei, „wisi u wielkich drzwi tablica, ostrzegająca o klątwie na takowych, którzy by się do tamtego domu Bożego z takim instrumentem prawdziwie zbójceckim wchodzić ważyli“ (s. 479). Ani opisy katedry, ani miejscowi erudyci nie dają, niestety, tekstu owej tablicy, nie ma jej dzisiaj w kościele. Czyżby cała relacja była twórczością Kitowicza? W jego notatniku osobistym, pod rokiem 1760 znajdziemy zapis: „Kościół katedralny gnieźnieński pogorzał w lecie“⁵⁶. Może spłonęła wtedy i tablica ostrzegawcza, tak wymownie świadcząca o obyczajach szlacheckich. „W Puławach w jednym pokoju widziałem sufit, ściany i podłogę całą ze zwierciadeł“ — wspomina Kitowicz, nawet i tutaj, w obrazie puławskiego zbytku, folgując swojej niechęci dla Czartoryskich (s. 524). Już Gołębiowski uznał za potrzebne dać do tego opisu taki komentarz (w r. 1830): „Nie ma ich teraz [zwierciadeł w suficie i podłodze — T. M.], sala tylko złotą zwaną, ma dużo zwierciadeł w ścianach, malowidła kosztowne i piękne boazerie złożone“⁵⁷. Komentarz ten powinien znaleźć się w objaśnieniach do *Opisu obyczajów*. Tak radziłyśmy, gdy to tylko możliwe, iść krok w krok za Kitowiczem, sprawdzając jego wizję Polski, sytuując miasteczka, budowle, ruchy jego „soliterki“ po kraju.

Oto blok koszar, budowanych w Warszawie przez Augusta Czartoryskiego, „w końcu zachodnim — mówi Kitowicz — prowadzącym do Bielani“ (s. 355). I już wyprowadza z tych koszar buńczuczny oddział gwardii na wartę, w kierunku kościoła dominikanów. Dajmy notatkę, że to koszary „nad Zdrojami“, przy ul. Zakroczymskiej⁵⁸.

⁵⁶ K. Sienkiewicz, *Skarbiec historii polskiej*. T. 1, s. 28. Zob. też Kitowicz, *Pamiętniki do panowania Augusta III i Stanisława Augusta*. Wydanie nowe [...] przez Adama Kaczurbę. T. 1. Lwów 1882, s. 55.

⁵⁷ Ł. Gołębiowski, *Domy i dwory*. Warszawa 1830, s. 19.

⁵⁸ Zob. też Kitowicz, *Pamiętniki*. T. 1. Lwów 1882, s. 17.

Czy to potrzebne? Chyba tak, jeśli nawet Pola Gojawiczyńska; powieściopisarka *Stolicy*, uważa sąsiedni kościół św. Jacka i dominikanów za dwa kościoły...⁵⁹.

Jak topografia i turystyka Kitowicza wymaga konfrontacji z terenem, tak jego erudycja naukowa i literacka wymaga konfrontacji z biblioteką. Ten wspaniały obserwator życia czyta, gustuje w książkach i pewne echa tej lektury przenikają do jego dzieła. Cytuje „Barklajusza“ (s. 16), Tacyta (s. 571). Ale chcielibyśmy wiedzieć, jak cytuje, czy dokładnie, za czym pośrednictwem. Bo gdy np. pochwali się przed czytelnikiem wierszem łacińskim „na jakiegoś Pontyka“, wynotuje jego początek i da nawet wcale zgrabny (czy własny?) przekład polski, ale popłącze szpetnie autora: „nie wiem który — czy Horacyjusz czy Marcyjalisz“ (s. 481). Otóż ani Horacy ani Marcjalis, ktoś inny, kogo wskaże być może filolog klasyczny. W takich razach narzuca się pamięci wesołe porównanie Kitowicza, gdy opisuje sprzęt podróżny: „a niektórzy nawet [wozili ze sobą] i stolce składane, tak iż po potrzebie złożony stolec i zamknięty na klauzury — wydawał się jak księga jaka wielka“ (s. 519). Czyżby tylko takie „księgi wielkie“ znał ten wymowny chwalec czasów Augusta III?

Nie kompromitujmy go zbyt pośpiesznie. Do źródeł *Opisu obyczajów* należą bowiem „krajowe kroniki i *Volumina legum*“ (s. 101), wskazywane ogólnie i jakby z sarmacką niechęcią do „zdechłej skóry“ (np. „W starych dziejach polskich czytamy...“ — s. 401). Czasem uda nam się spotkać Kitowicza na uczynku wcale uważnej kwerendy źródłowej. Oto np. włącza do swojego opisu ciekawy cennik kopisty sądowego, który „prawo naznaczyło“ (s. 251). Jest to materiał wydobyty z t. 7 *Volumina legum* z r. 1782. Kitowicz streścił wcale wiernie konstytucję sejmu 1764, odwołującą się do postanowień konstytucji 1726⁶⁰. Czy komentator Kitowicza powinien zestawiać *Opis obyczajów* z całym zasobem *Volumina legum*? Być może, dałoby to ciekawe wyniki. Ale spostrzeżenie powyższe można zrobić dość szybko, spojrzawszy do Lindego (I, 636) pod słowo „facjata“ (u Kitowicza pomysłowa terminologia: „facjata arkusza“) i natrafić w ten sposób na cytat — z *Volumina legum*.

⁵⁹ P. Gojawiczyńska, *Stolica*. Powieść. Wyd. 3. Czytelnik 1949, s. 43: „Nie było też starych kościołów: świętego Jacka, Dominikanów, Panny Marii“. Zob. bodaj J. Bartoszewicz, *Kościół warszawskie*, Warszawa 1855, s. 171.

⁶⁰ *Volumina legum*. T. 7. Warszawa 1782, s. 325.

Kitowicz porzuca „księgi wielkie“ dla małych, dla kalendarzy. *Opis obyczajów* daje wiele okazji do zestawienia realiów Kitowicza i realiów świata współczesnego, jak je wyraził kalendarz saski, a później stanisławowski. Fragment o pijarach: „Wymyślili oni pierwsi kalendarzyk polityczny...“ (s. 118) — dowodzi, że Kitowicz orientował się jako tako w produkcji kalendarzowej pijarów, jezuitów, także Michała Grölla. W szczegółach zresztą i tutaj bałamuci. „Pierwsi Pijarowie — zapisuje — jakoś około roku 1749 czy li trochę wyżej, odważyli się wydrukować w jednym kalendarzyku politycznym niektóre kawałki z Kopernika, dowodzące, że się ziemia obraca, a słońce stoi“ (s. 76). Penetracja myśli Kopernika w Polsce saskiej zaciekawia szczególnie i może warto ustalić nieco dokładniej chronologię zjawiska, mimo że Kitowicz zajmuje wobec niego stanowisko chwiejne. Kalendarze pijarskie (*Kolenda warszawska* Antoniego Wiśniewskiego) zaczęły wychodzić drukiem dopiero w roku 1752. Już zatem sama datacja Kitowicza wymaga od razu sprostowania. Ale fakt podany wiernie: w *Kolendzie warszawskiej na rok 1754* Wiśniewski streścił naukę Kopernika i oświadczył się za obrotem ziemi wokół słońca. Chyba tego właśnie wystąpienia dotyczy relacja Kitowicza. Jeśli upierać się przy dacie rocznej 1749 (choć Kitowicz wcale się nie upiera), można przynajmniej tu zrehabilitować notatki księdza plebana. Bowiernie wydawnictwo Stanisława Duńczewskiego, sławnego pisarza kalendarzy z Zamościa, *Kalendarz albo Kolendarz uczony, ciekawy i pożyteczny na rok 1749* przynosi artykuł *System Kopernika*, napisany bardzo jeszcze ostrożnie, ale z ogólną intencją obrony poglądu *De revolutionibus*. Ostatecznie więc i samą datę 1749, choć bez pijarów, można salwować. Mimo że niedokładnie i zawsze z tendencją do mylenia bibliografii, Kitowicz przeglądał bieżący ruch wydawniczy. Jego perypetie z kalendarzem pijarskim rozpoznał już Władysław Smoleński w rozprawie *Kalendarze w Polsce wieku XVIII*⁶¹ i dość łatwo przenieść ustalone już korekty do komentarza *Opisu obyczajów*.

Wychowanek szkoły pijarskiej, śledzi dość uważnie publicystykę wokół zakonu pijarów. „Kto chce wiedzieć obszerniej przyczyny żalenia się na konwikty, niech się postara o książkę pod tytułem:

⁶¹ W. Smoleński, *Kalendarze w Polsce wieku XVIII* — w wydaniu: *Pisma historyczne*. T. 2. Kraków 1901, s. 69—70, przypis. Przy tej okazji stwierdzamy niekompletność Wilhelma Bruchnalskiego, *Bibliografia Kopernikowska* (w książce zbiorowej: *Mikołaj Kopernik*. Lwów — Warszawa 1924).

Skarga ubogiej szlachty na ks. ks. Pijarów, wydaną zaraz po otwarciu pijarskiego konwiktu“ (s. 79). Gdy nauczeni doświadczeniem chwytały swobodnego gawędziarza za słowo, wyjaśnia sytuację — i niemal w zgodzie z Kitowiczem — Estreicher⁶²: *Skarga ubogiej szlachty na otworzone w Polsce konwikty podczas sejmików zanesiona*, niedość pewnego autorstwa (Piotra Hadziewicza?), ukazała się istotnie, bez daty rocznej, ale prawdopodobnie w r. 1759, i wywołała nawet wcale ciekawą polemikę ze strony Adama Jordana (1760). Jest rzeczą komentarza sprostować czy uściślić tytuł broszury, która liczy kart 7 i nie może być poczytana za „książkę“ (chyba że Kitowicz rozumiał przez „książkę“ wszelki druk). No tak, Załuski nie brałby go za bibliotekarza! Co prawda, i Kitowicz zezuje w jego stronę niechętnie: był to — mówi — „opowiadacz słowa Bożego częsty, ale że nadto długi, przeto słuchaczowi nudny“ (s. 176).

Niedbały wobec druku, jakiz jest Kitowicz wobec wydarzenia historycznego? *Opis obyczajów* rozsypał liczne aluzje do faktów i anegdot współczesnych, którym trzeba dać tylko datę czy nazwisko, żeby relację Kitowicza, powtarzaną niefrasobliwie na ganku rzeczycykim, osadzić w kalendarzu historycznym. Między obyczajami gwardii zanotował pisarz wiadomość bez daty o paradzie wojskowej, zgotowanej w Warszawie dla posła tureckiego. Kitowicz jest świadkiem tej gali: „Jednego także razu widziałem w tymże dziedzińcu...“ (s. 362). Więc może warto wpisać datę owego „jednego razu“. Przy pomocy samego Kitowicza? W *Historii polskiej* zapisał nasz dziejopis przyjazd do Warszawy posła tureckiego z wiadomością o wstąpieniu na tron Osmana III i całą radość towarzyszącej poselstwu gawiedzi⁶³. Kitowicz zapamiętał to zdarzenie „około ostatnich dni maja lub pierwszych czerwca“ r. 1755. Datowanie to i nawet okoliczności pobytu posła w Warszawie wymagają konfrontacji z innymi źródłami, z których korzystał Karol Sienkiewicz⁶⁴. Ale postulat, jaki się w tej chwili nasuwa, jest bezsporny: wątek historyczny *Opisu obyczajów* i tak drażniący historyków pamiętnik Kitowicza muszą być zestawione wzajemnie w swoich zdarzeniach, postaciach, chronologii.

⁶² Estreicher, XVIII, 14 i XXVIII, 132.

⁶³ Kitowicz, *Pamiętniki*. T. 1. Lwów 1882, s. 42—43. Zob. także raptularz Kitowicza, ogłoszony przez K. Sienkiewicza, *Skarbiec historii polskiej*. T. 1, s. 25, gdzie przyjazd posła tureckiego do Warszawy znajduje się błędnie (z winy Sienkiewicza?) pod rokiem 1754.

⁶⁴ K. Sienkiewicz, *Skarbiec historii polskiej*. T. 1, s. 25, przypis 1.

Okazję do poważniejszej konfrontacji z historią daje dopiero przejmujący rozdział *O sejmach* (s. 591—604). Trzeba czytać ten rozdział wspólnie z diariuszami sejmowymi, żeby ocenić ogólny charakter relacji, a jednocześnie poddać Kitowicza koniecznemu egzaminowi ze szczegółów. Pamiętnikarz pochwycił wybornie przebieg sejmowania za Sasów, wiemy od niego samego, że zasiadał nieraz wśród arbitrow w izbie sejmowej⁶⁵. Notatki z sejmów saskich rozrzucił Kitowicz w swoim pamiętniku, ale zrobił to sucho, po kronikarsku, bez dbałości diariusza. Dopiero *Opis obyczajów* okazał swadę i temperament stylistyczny pisarza. Czytajmy, co mówi o ponurej technice zrywania sejmu: przekupiony deputat woła „Nie ma zgody na sejm!“, a gdy marszałek do niego: „Co za racja?“ — odpowiedział krótko: „Jestem poseł, nie pozwalam — i to powiedziawszy usiadł jak niemy diabeł“ (s. 593). Wspaniała scena, szkic, ale jakież sugestywny, jakby wyszedł spod ręki wielkiego pisarza historycznego! Potrafi dziś jeszcze budzić gniew, oburzenie. Patrzymy, jak umie przedstawić haniebną procedurę tamowania obrad przez zatrzymywanie izbie *activitatem* dla błahych, często prywatnych powodów: „Więc schodzili się do niego tam, gdzie on siedział, marszałek, posłowie, a na czas i delegowani z senatu, prosząc o przywrócenie *activitatis*; dopiero ten nadąsawszy się i nasapawszy do woli, nasycony prośbami i ukłonami, wracał *activitatem*“ (s. 598). Są to karty nie tylko świetnej literatury, ale także — gdy je zestawimy ze świadectwem diariuszów sejmowych — żywe, bezpośrednie, bardzo autentyczne — chociaż podane w narracji czy scenie dramatu — źródło dziejowe. Nikt ze współczesnych nie pokazał lepiej głupoty politycznej i zaciekłości osobistej, warcholstwa szlacheckiego i wicherzyelskiej siły stronnictwa, jak czyni to ten pleban prowincjonalny, saski Szekspir z Rzeczycy pod Wolborzem. Oto obrazki z sali obrad: arbitrowie rzucają na posłów jabłka i gruszki, „osobliwie gdy który prawił co lada jako“; bezradny marszałek słyszy wrzaski z ławy: „*Protestor*, Mci Panie Marszałku, o zniewagę charakterowi memu poselskiemu od arbitra uczynioną“ i ogląda „świeży guz na czele lub pod okiem siniec“ (s. 599—600). Bufet sejmowy, pysznie opowiedziana scena, kiedy piwo butelkowe, podane przez filuta, bije „gdyby z sikawki po głowach i sukniach jakiego takiego“ (s. 601—602). Kitowicz umie pisać, umie połączyć żywioł grozy i żywioł groteski.

⁶⁵ Z pamiętników Kitowicza (t. 1, s. 70—71, 94) wiadomo, że autor przysłuchiwał się obradom sejmu 1762, 1764.

Ale zawodzi wyraźnie, gdy zaczynamy go sprawdzać w szczegółach. Sejm grodzieński r. 1744 obnażył przekupstwo posłów, których zjedną dukatami Fryderyk II.

Z tych jeden, Rogaliński, sędzia ziemski wschowski, poseł wielkopolski — pisze Kitowicz — wzięwszy w nocy kilkaset czerwonych złotych od króla pruskiego, nazajutrz publicznie w Izbie zabrawszy głos wyjawiał jego przekupstwo i na dokument rzucił na środek Izby z kieską wzięte pieniądze mianując i drugih, którzy pobrali i prosząc ich, aby toż samo, co on uczynił, uczynili (s. 595—596).

Kitowicz się myli. W istocie, według protokołu sejmowego⁶⁶, postąpił w ten sposób nie Antoni Rogaliński, sędzia wschowski, ale Wilczewski, podkomorzyc wiski 5 listopada 1744:

wyznał sam na siebie, jako był tentowany, a nie chcąc być Judaszem [i] *tradere patriam*, dobył *publice* pieniędzy 350 dukatów, *in vim* zerwania sejmu sobie danych, i one z indygnacją rzucił na środek Izby poselskiej...

Dopiero wśród posłów, którzy byli poszlakowani o przekupstwo, Wilczewski „czytał z rejestru“ wśród innych nazwisko Rogalińskiego. Ale koledzy wielkopolscy wzięli tak ostro Rogalińskiego w obronę, że Wilczewski po wielu dniach burzy sejmowej, 14 listopada 1744, wycofał oskarżenie, które upamiętnił jeszcze wierszowany *Koncept do Imci Pana Wilczewskiego*:

Czuwa z natury wilk na cudzą skórę,
Rogalińskiego wprawił w imposturę.

Czasem informacje Kitowicza zawodzą jeszcze bardziej.

Na jednym sejmie w roku 1758 — pisze — Dylewski, poseł starodubowski przez całe trzy dni trzymał Izbę w takowym zatamowaniu za to szczególnie, że go Pijarowie przez niewiadomość w kalendarzyku politycznym posłem nie wydrukowali [...]. I nie dał się żadnymi prośbami osób najgodniejszych ubłagać, aże we wszystkich kalendarzykach — jeszcze w drukarni będących — omyłkę poprawiono i tak poprawiony kalendarzyk z najniższą deprekacją ks. rektor pijarski w sutej oprawie jemu ofiarował; dopiero się uspokoił i *activitatem* wrócił Izbie (s. 597—598).

Nie ma słowa prawdy w całej tej paplaninie. *Kolenda warszawska na rok 1758*, tłoczona rzeczywiście u Pijarów, nie zawiera w ogóle spisu posłów⁶⁷ (zwyczaj drukowania posłów sejmowych w kalen-

⁶⁶ Diariusz sejmu grodzieńskiego z r. 1744 ogłosił Mieczysław Skibiński, *Europa a Polska w dobie wojny o sukcesję austriacką w latach 1740—1745*. T. 2. Dokumenty. Kraków 1917, gdzie sprawa Wilczewskiego (i Rogalińskiego), s. 337—345.

⁶⁷ Estreicher, XIX, 415.

darzach jest znacznie późniejszy, stanisławowski). Co więcej, diariusz sejmu warszawskiego z r. 1758 milczy głucho o podobnym wydarzeniu⁶⁸. Wreszcie nie ma Dylewskich na sejmie 1758 wśród posłów starodubowskich, nie ma ich w ogóle w składzie sejmu! Konopczyński zestawiał spis posłów na sejm warszawski r. 1758 ze źródeł rękopiśmiennych i byłby zapewne rad, gdyby miał pomoc przy tej pracy — w drukowanym kalendarzyku pijarskim. Kitowicz opowiedział pod r. 1758 (i bardzo przeinaczył) wydarzenie późniejsze, które notuje diariusz sejmu 1761 roku. Wtedy to, na sesji pierwszej, 27 kwietnia, wystąpił Dylewski, oboźny smoleński, z podobnie doniosłą pretensją osobistą (jak uczynił to później „wendeński podstoli“ w satyrze Naruszewicza *Chudy literat*):

Imć Pan Dylewski, poseł smoleński, *inferendo* krzywdę swoją przez niewydrukowanie imienia jego w rejestrze posłów uczynioną, głos Izbie całej zatamował, deklarując póty do niczego nie przystąpić, póki by imię jego nie było *in publicum* wydrukowane, po którym zatamowaniu Imć.PP. posłowie z miejsc swoich ruszyli się i w pomieszaniu przez czas zostawali.

Już nazajutrz, 28 kwietnia, Dylewski otrzymał żadaną satysfakcję, którą zamieścił pisarz diariusza:

Hoc in puncto odezwał się JP. Dylewski, poseł smoleński, dany mając sobie przez JP. Marszałka nowo wydrukowany registr posłów, że uspokojony jest już przedrukowaniem onego, w którym *per expressum* i imię swoje ma wpisane [...] ⁶⁹.

Kitowicz zmylił daty, okoliczności, ulotny „Registr posłów“ poczytał za kalendarzyk pijarski i dodał całą anegdotę, jak to „omyłkę poprawiono i tak poprawiony kalendarzyk z najniższą deprekacją ks. rektor pijarski w sutej oprawie jemu ofiarował“. To już facecja księdza Kitowicza.

⁶⁸ *Diariusze sejmowe z wieku XVIII*. T. 3. Wyd. Wł. Konopczyński. Warszawa 1937, gdzie diariusz sejmu 1758 i dokumenty towarzyszące, s. 251—292.

⁶⁹ *Diariusz sejmu ekstraordynaryjnego dwuniedzielnego warszawskiego 27 Aprilis A. D. 1761*. Sesja pierwsza, dnia 27 kwietnia, k. C. 1 r, sesja druga, dnia 28 kwietnia, k. E 1 r. Na czele diariusza znajduje się registr: „Posłowie z Korony i W. Ks. Litew. na sejm ekstraordynaryjny warszawski w roku 1761 obrani“, gdzie czytamy *explicite*: „Województwo smoleńskie: Dylewski, oboźny smoleński“. Można sobie wyobrazić, jak była dozierana korekta tego arkusza!

Druk ulotny *Registr posłów* z r. 1761 nieznanymi Estreicherowi.

Balamuctwa Kitowicza w jego relacji o sejmie 1758 r. widział już Wł. Konopczyński, *Polska w dobie wojny siedmioletniej*. Cz. I. 1755—1758. Warszawa 1909, s. 512. Monografie w zakresie dziejów nowożytnych. T. 7/8.

Gdy zniechęceni kontrolujemy jeszcze relację pamiętnikarza o sejmie r. 1746, czeka nas dość niezwykła niespodzianka. Wystąpienie Franciszka Czarneckiego, cześnika wołyńskiego w sprawie podatków (s. 598) odpowiada mniej więcej przedstawieniu diariusza sejmowego (choć w szczegółach są oczywiście różnice)⁷⁰. Sejm r. 1746, sejm „bezduszny“, jak go nazwał Antoni Lubomirski, marszałek sejmowy, dobiegł niesławnego końca bez uchwał, ale i bez zerwania: „bez manifestu“ (s. 595; to znaczy bez zanieśienia do sądu grodzkiego manifestu o zerwaniu obrad — i w tym sensie trzeba poprawić błędne objaśnienie wydawcy, s. 595, przyp. 5). Lubomirski „pożegnał i rozpuścił Izbę, długą i wielce tchliwą mowę zakończywszy tymi słowy: a kto temu okazją, *stet diabolus a dextris eius*“ (s. 595). Diariusz potwierdza przebieg obrad i smutny epilog, co więcej — końcowe przemówienie Lubomirskiego ujmuje niemal co do litery jak Kitowicz: „za konferowaną sobie łaskę podziękowawszy, pożegnał Ichmciów *has adiecta benedictione: stet in agona diabolus a dextris eius*, kto jest okazją rozejścia się tego sejmu“⁷¹.

Kitowicz notuje gdzieś po drodze, że wśród arbitrów „bywało takich wielu, którzy bez przerwy diariusze pisali“ (s. 600). Widocznie taki diariusz trafił i do Rzeczycy. I dlatego relacja z przebiegu sejmu r. 1746 odbiega wyraźnie od innych. Ale widać stąd, jak na dłoni, że w obrazach i notatkach Kitowicza mieszają się prawda i zmyślenie w sposób niepokojąco zawiły. Jest też sprawą komentarza historycznego, którego *Opis obyczajów* nie ma dotychczas, rozpoznać i oddzielić przekazy fałszywe od prawdziwych. Konsekwencją tej pracy będzie ułożenie pożądanego rzeczywiście indeksu osób, miejscowości, rzeczy.

4

Ostatecznie nie z „ksiąg“ ani z „badań“ dzieło Kitowicza czerpie wiedzę o kulturze współczesnej. Autor wskazuje wielokrotnie swoje zasoby: „ile w pamięci utrzymać mogłem i z konwersacji różnej wiadomości zasiągnąłem“ (s. 286). Podobnie jeszcze nie raz: „To już wszystko, co mogłem w pamięci utrzymać, com widział i com słyszał pewnego“ (s. 342); „ja piszę to, com zastał na świecie“ (s. 565). Jeśli się waha co do rzetelności swojej informacji, doda charakterystyczne

⁷⁰ *Diariusze sejmowe z wieku XVIII*. T. 2. Diariusz sejmu z r. 1746. Wyd. Wł. Konopczyński. Warszawa 1912, gdzie wystąpienie Fr. Czarneckiego, s. 203—204, 205.

⁷¹ *Tamże*, s. 221.

zastrzeżenie: „nie mogłem pewnej od nikogo powziąć wiadomości“ (s. 331). Jak my dzisiaj, odczuwa potrzebę, by udać się o pomoc do specjalisty. Ale cóż to za specjalista, którego szuka Kitowicz! „Musiałbym zażyć do tego opisanie jakiej starej ochmistrzyni, żebym mógł opisać doskonale wszystkie suknie kobiece i stroje...“ (s. 504). Wiedza Jagnieszki, gospodyni w Rzeczycy, tak wywianowanej w testamencie Kitowicza, nie mogła oczywiście wystarczać.

W życiu bujnym, zmieniając parokrotnie zawody i środowiska, ten gospodarz, żołnierz i pleban zgromadził mnóstwo materiału, domagającego się ujęcia systematycznego. *Opis obyczajów*, podobnie jak pamiętniki historyczne, miał mieć dwie części: osobno przedstawić czasy Augusta III, osobno Stanisława Augusta (mówi o tym wyraźnie autor w przedmowie *Do czytelnika* i potem jeszcze parę razy w tekście, s. 14, 108). Ale zamiar ten zdusiła śmierć pisarza, nie pozwoliwszy mu nawet dokończyć pierwszego dzieła.

Kitowicz nie przypomina bynajmniej tych gawędziarzy staropolskich, którzy brali za pióro z przypadku, żeby opędzić swoje „niepróżnujące próżnowanie“. Pisze dla potomności (charakterystyczne wyznanie w przedmowie *Do czytelnika*). W tej książce rękopiśmiennej, której kariery autor chyba nie przewidywał, zadziwia obfitość wzmianek, aluzji, apostrof — do czytelnika. „Czytelnik“, i to bynajmniej nie fikcyjny, ale bardzo realnie istniejący, stale towarzyszy Kitowiczowi. Autor raz po raz gawędzi z nim przy pracy: „Za omyłki w pisaniu przepraszam mojego Czytelnika“ (s. 4); „zabłądziłem z kolędą między szkoły, za co przepraszam Czytelnika“ (s. 87); „dla zabawy Czytelnika napisałem, za co przepraszam“ (s. 111); „a może aż do uprzykrzenia Czytelnikowi“ (s. 113); „nie będę nudził Czytelnika mego“ (s. 139); „Żeby zaś Czytelnik mój nie rozumiał, że piszę bajki dla zwiedzenia potomności“ (s. 278); „i proszę z sobą Czytelnika do stanu żołnierskiego“ (s. 286); „abym Czytelnika powtarzaniem jednego nie nudził i nie mordował“ (s. 375); „maluję go piórem Czytelnikowi“ (s. 404) — itd., wiele jeszcze razy. Jest nawet pewna manieryczność literacka w tym zwrocie, nawijającym się tak łatwo do składni; ale także silne poczucie przydatności historycznej dzieła, które znajdzie — czytelników.

Opisać zwyczaję to dla Kitowicza ułożyć systematycznie materię. Z nauki szkolnej zostało mu w pamięci jakieś dalekie przypomnienie definicji całości Arystotelesa („zaczem nie sięgając początku, będę pisał o środku i o końcu“ — powie żartobliwie przy Kozakach, s. 331).

Wie zatem dobrze, że książka musi mieć swój początek, środek i koniec, czyli jasny, przemyślany rozkład treści. I tu znowu trzeba widzieć trzeźwy i konsekwentny umysł autora. Kitowicz ukazuje najpierw obyczaj religijny: taka hierarchia tematów jest zrozumiała w jego epoce. Potem szkoły jako instytucję, która kształci młodzież wszystkich stanów. I dopiero w dalszym ciągu musi zdecydować się na układ treści, obejmującej różne grupy społeczne, zawodowe, narodowościowe. Stan duchowny wysuwa na czoło. Ale otacza go już cała cizba „świeckiego ludu“, w której Kitowicz usiłuje zrobić jakiś porządek („palestra, żołnierze, dworzanie, ziemianie albo szlachta mniejsza, panowie wielcy, na koniec mieszczenie, chłopci, Żydzi, Cygani“, s. 179). Ułożyć plan — to mało. Kitowicz uznał za potrzebne pokazać go czytelnikowi (właśnie na s. 179), a ponadto pilnować się nieustannie w pracy, żeby planu nie gubić z oczu. Toteż niejednokrotnie uświadamia sobie, w czym od niego odstąpił (zob. np. s. 87, 247), i wkłada do tekstu liczne powiązania treści, jakby odsyłacze wewnętrzne, które mają zbliżyć oddaloną od siebie materię i ułatwić orientację w labiryncie rzeczy (np. s. 78, 227, 361, 390, 398, 433, 473). Owa świadomość kompozycyjna przeziara w praktyce Kitowicza jeszcze nieraz: gdy wysuwa opisy ogólne, a dopiero potem schodzi do szczegółów („To w ogólności napisawszy — idę do opisu z osobna każdego gatunku“, s. 408) albo gdy układa aneksy do dzieła, żeby już nie powracać do treści przedstawionej (s. 560). Ten domorosły literat wie dobrze, co znaczą wątpliwości kompozycyjne i umie je otwarcie przedyskutować (s. 390). Widać ponadto, że przegląda rękopis, jeszcze poprawia i dopisuje (na s. 375 charakterystyczna „notabanka“, dorzucona jak gdyby przy odczytywaniu skryptu; gdzieindziej pozostawiona luka, wyraźnie do późniejszego uzupełnienia, s. 343). Wszystkie te zabiegi mówią zgodnie, że warsztat pisarski Kitowicza rozwinął wysoką świadomość kompozycji literackiej i jest pod tym względem ciekawym dokumentem twórczości.

Mimo jasnego widzenia rękopisu Kitowicz nie wykonał swojego planu. Zapewne, nie zdążył. Śmierć zastała go w artykule o chłopach i wyjęła mu z ręki gęsie pióro, zanim dokończył zdania. Jeżeli plan całości (ze s. 179) uznać za wiążący, Kitowicz miał jeszcze dokończyć rozdziału o chłopach, napisać o Żydach i Cyganach. Ale i poza tym realizacja planu, dociąganego uważnie w szczegółach redakcyjnych, zawiodła parokrotnie w sprawach zasadniczych. Kitowicz zamierzał ukazać szlachtę w charakterystycznym rozwarstwieniu na „dwo-

rzan“, „ziemian albo szlachtę mniejszą“ i „panów wielkich“. W praktyce swobodnej gawędy i przy skłonności do dygresji plan ten, wiele obiecujący dla poznania saskiej socjografii, zamazał się wyraźnie na rzecz ogólnego obrazu, zróżnicowanego tylko w szczegółach opisowych. Pisarz, podejrzewany o przynależność do mieszczaństwa, odstąpił od osobnego artykułu o mieszczańach (a już był przy rozdziałku o chłopach!). I tylko okazjnie, w miarę sugestii materiału, mówił o obyczajach mieszczańskim, gdy mu go przypominał — obyczaj szlachecki.

We wszystkim, co zanotował, przejawiała się postawa opisu, nie zaś wyjaśnienia zjawiska czy jego wywodu historycznego. „Ponieważ sama tylko powieszchność obyczajów jest mego pióra materia...“, przypomina w rozdziale o opatach i biskupach łacińskich (s. 173); „wystawię Czytelnikowi memu samą tylko powieszchność każdego gatunku duchownych“ (s. 165), gdzie „powieszchność obyczajów“ rozumie jako próbę sprowadzenia opisu do zjawisk życia zewnętrznego. Raz po raz musi to sobie potwierdzić, by nie rozminąć się z zamierzeniem (zob. charakterystyczny wywód na temat praw i obyczajów, s. 396). „Genealogii zwyczajów nie wywodzę, tylko jakie były pod panowaniem Augusta III opisuję, dotykając kiedy niekiedy początków, ile mi się słyseć o nich dostało“ — pisze w rozdziale o dynusie (s. 559). A chociaż już na karcie następnej zrobił wyjątek dla sobótki, zabłąkawszy się aż w etnografię pogańską (s. 560), założenie pracy nie zostało przez to zmienione. Otóż trzeba akcentować dyscyplinowanie umysłu Kitowicza i jego umiejętność rezygnowania z nadmiaru materiału.

Autor wypowiada się w dziele tak wyraźnie, jak w swojej korespondencji do przyjaciół i rodziny. W masce, mimo dokładniejszej znajomości reduty warszawskiej, nie wystąpił ani razu. Toteż dał nam prawo, by posłużyć się *Opisem obyczajów* dla uzupełnienia swojego portretu. Konfederat barski, wyrósł „za panowania Augusta III“, „który osobą swoją ogromną i dziwnie wspaniałą złotu samemu przydawał okazałości“ (s. 541). Także tu znalazł Kitowicz parokrotną okazję, by wyrazić swój entuzjazm dla postaci Augusta III, chociaż dopiero w pamiętnikach historycznych wybuchnął gorszącym uwielbieniem. Niechętny Czartoryskim, składa na nich odpowiedzialność za rwanie sejmów i chaos życia wewnętrznego. O Stanisławie Augustie nie było powodu mówić zbyt wiele w książce, mającej swoją wyraźną chronologię. Ale Kitowicz znalazł sposobność, by opowiedzieć z ironicznym sceptycyzmem wróżbę tronu

z młodości przyszłego króla (s. 405)⁷² i obarczyć jego czasy zarzutem „lubieżności“ (s. 587—588).

Dobrze mu w starej sukni, w starej modzie. Poszanowanie tradycji sarmackiej i wyraźna niechęć do nowinek określają tego „szlachcica starej daty“. Jak z ambony, pleban rzeczycki oskarża młodzież o deizm i libertynizm. Książki „Woltera, Russa, Spinozy“ znalazły się na jednej półce: półce „bezbożników“ (s. 17). Napór myśli laickiej do szkoły i filozofii mianuje jednym słowem: „ta zaraza“. Wypomina deizm pijarom, zgryźliwy wobec szkoły i teatru pijarskiego (s. 17—19). Upadek szkolnictwa w Polsce wiąże ze zniesieniem zakonu jezuickiego (s. 108).

Jakżeż zabawnie broni się Kitowicz przed zarzutem, że wymyśla anegdoty „na wyszydzenie staroświecczyny“ (s. 433)! Niechże nikt nie podejrzewa o to pisarza, który wszystkie zasoby swojej ironii zachowuje na wyśmianie nowej mody, przyniesionej przez galantów francuskich. „Ja biorę w rękę kontusz jako rodowity strój polski — mówi Kitowicz z nieporównaną swadą — i tym będę bawił Czytelnika mego“ (s. 477). Jest to obraz spontaniczny, mający wartość trafnej syntezy.

Z tym kontuszem w rękę, lubującego się jego kolorem, przystrojem, podszyciem, uznać Kitowicza za krytyka społeczeństwa szlacheckiego? Pisarza, który postawił sobie zadanie opisowe, pociągnął żywioł dokładności, pasja szczegółu. Jak zamiłowany przewodnik muzealny, rozkłada przed nami kiereje i wilczury, ukazuje meble, lubi i zna zastawę stołową, zabawia peruką, tabakierką — zorientowany, jak nikt przed nim i po nim w materiale, kroju, zdobieniu, przydatności świątecznej i codziennej. Cały ten sprzęt ruchomy służy życiu przede wszystkim szlacheckiemu, zróżnicowany według stopnia kultury materialnej i społecznej. I ten właśnie gest przewodnika i tłumacza sprawia, że Kitowicz staje się zwolna synonimem świata, który objaśnia ze swobodą znakomitego antykwarza.

Trzeba dopiero uważniejszego spojrzenia, żeby wydobyć elementy krytyki *Opisu obyczajów*. Najbardziej powściągliwy wobec kleru, i tu raz po raz odezwie się z naganą, którą wypowiada ze stanowiska ortodoksji kościelnej (np. krytyka światowych biskupów, s. 177—178, a przede wszystkim demonstracja, nierzadko bardzo surowa i pełna rewelacji obyczajowych, upadającej reguły zakonnej w rozdziale *O stanie duchownym*). Ale tylko wyjątkowo posuwa się Kito-

⁷² Toż w *Pamiętnikach*. T. 1. Lwów 1882, s. 49.

wicz do krytyki kleru ze stanowiska przewagi intelektualnej (dobry przykład ze s. 571, gdzie jednocześnie lekka drwina z księży, występujących przeciw sadzeniu kartofli — i od razu skwapliwe rozgrzeszenie).

Potrafi wyrazić się szyderczo o magnatach (np. s. 433). Może to tylko koncept obrotnego pióra czy języka? W miarę poufalenia się z pisarzem, spostrzegamy, że jego humor ma funkcję krytyczną, a przy jego pomocy wypowiada Kitowicz swoje poglądy społeczne. Jakżeż potrafi zakpić z delikatności pańskich żołądków (s. 445), z manier pańskich przy pijatyce (s. 451), ma odwagę nawet wystawić na sztych rozum magnacki (przy okazji ciętego szyderstwa z wierszy panegirycznych, s. 449). Cały *Opis obyczajów* ma ten podtekst ironii, czytelny w każdym rozdziale, zwrócony przede wszystkim przeciw „wielkim panom“. Oto poseł turecki z głową pod turbanem wchodzi do sali senatu: „natychmiast wszyscy senatorowie nakrywali głowy czapkami albo kapeluszami“ (s. 504), żeby nie okazać się gorsi od poganina⁷³. Posłuchajmy dłużej tego księdza, jak zabawia i szydzi. „A to ich splantował!“

Spostrzega także, i to bardzo wyraźnie, krzywdę społeczną, jaką sprawia ustrój feudalny. Antagonizmy klasowe zauważyć najłatwiej w skali największego kontrastu: Kitowicz widzi nędzę materialną chłopca. „Ruskich i litewskich panów w rejestrze krzywdzicieliwoł położyłem“ (s. 417) — pisze ten patriota wielkopolski, znajdując siaki takie usprawiedliwienie dla magnaterii swojego regionu. Potrafi ostro wyrazić odmienny rygor prawa — dla panów i plebejuszów (s. 463). Zna barbarzyństwo szlacheckie wobec poddanych (s. 479). Ale widzi także krzywdę czy nawet śmieszność pozycji „drobnej szlachty“ w służbie magnackiej (s. 475), co znowu mówi dobrze o bystrości jego spojrzenia krytycznego. Wyżyn prawdziwego patriotyzmu dosięga w rozdziale *O sejmach*, gdzie schodzi się bezwiednie z pijarem-deistą w ocenie „prawa wolnego »nie pozwalam«, które pospolicie nazywano *pupilla libertatis*, żrenica wolności“ (s. 597).

Tekst Kitowicza nie daje jasnej podstawy, by jego krytykę antyszlachecką odczytywać jako solidarność społeczną z mieszczaństwem. Dla mieszczan ma Kitowicz pogardliwe określenie „mieszczankowie“ (s. 497), co więcej, „mieszczanków pospolicie nazywano łyczakami“ (s. 499). Nie ma w tym poczucia wspólnego losu społecznego! Treści

⁷³ Taż notatka w *Pamiętnikach*. T. 1. Lwów 1882, s. 27.

mieszczańskie *Opisu obyczajów* pojawiają się przygodnie i w charakterystycznym układzie: tylko bardzo rzadko autonomicznie, traktowane z tą kitowiczowską szczegółowością opisu antykwarycznego (s. 478). Obyczaje mieszczaństwa bogatego łączą się w jednym obrazie ze społeczeństwem szlacheckim (s. 487, 513, 527, 534—535), gdy np. „proste szlachcianki i wiejskie kobiety“ (s. 513) pojawiły się w tej samej grupie, wyodrębnionej na podstawie ekonomicznej, nie zaś przynależności stanowej. Kitowicz był dobrym obserwatorem pogranicza stanów, umie np. pokazać w zabawnych obrazkach, jak moda wielkopańska szerzy się między szlachtą (s. 501), prawem naśladowania modelu społecznego. Czujnego widza ma w nim folklor ludowy i miejski (czytaj tylko opisy *Dyngusu* i *Sobótki*, ale także zabawy czeladzi cechowej w zapusty, s. 551, norblinowski *Comber*, wyprawiany przez przekupki krakowskie, s. 552). Parokrotnie — może mimowoli — został Kitowicz świadkiem powstawania narodu burżuazyjnego: mówi wówczas wesoło o demokratyczności reduty warszawskiej (s. 583), o „miejskich kompaniach“ w Poznaniu (s. 589), gdzie występowały i ucierały się z trudem antagonizmy klasowe między młodym pokoleniem szlacheckim a mieszczaństwem.

Zresztą Kitowicza tylko wyjątkowo zatrzyma analiza czy dokumentacja zjawiska społecznego. Wyborny znawca drobnych realiów życia codziennego, układa encyklopedię rozumowaną kultury materialnej. Padają z tego dzieła liczne światła na społeczeństwo czasów Augusta III i pierwszych lat Stanisława Augusta. Historyk literatury znajduje w Kitowiczu nieustannie wyjaśnienia szczegółów obyczajowych, których rozwikłania wymaga komentarz literacki. Dopiero Kitowicz pozwala zrozumieć wszystkie aluzje — pozornie tak przejrzystego — tekstu *Monachomachii!* Patrzmy na „panie nabożne“, jak piją kawę i traktują służbę po przyjęciu komunii (s. 466—467) — toż to *Dewotka* Krasickiego. Trzeba dowiedzieć się od Kitowicza, jaką rolę w ubiorze szlacheckim spełniał kitaj i atlas (s. 378), żeby czytać z nowym smakiem bajkę Krasickiego *Atlas i kitaj*. Dopiero Kitowicz nasycy prawdziwymi realiami (s. 422) sławny wiersz Naruszewicza *Do bizuna*. Wszystko widzący pleban rzeczywiście zauważy zwyczaj kurantów pijackich (s. 470), który podejmie i rozgłosi Bohomolec, autor piosenki biesiadnej *Kurdesz nad kurdeszami*. Wiele już wiemy o *Wąsach* Książnina, ale i tutaj Kitowicz potrafi coś niecoś dorzucić z obserwacji obyczajowej (s. 477). Wybieram przykłady z najbliższego pola widzenia, na pewno z dłu-

giego rejestru świadczeń naukowych, jakich Kitowicz dostarcza historykowi literatury.

Ale nie tylko marginesem dzieła autor zdobywa rangę w piśmiennictwie. Jest mistrzem narracji obyczajowej, którą prowadzi z dużą wynalazczością pisarską. Jeśli napisze w przedmowie do pamiętników: „albowiem przez większą połowę życia mego rozmaite z miejsca na miejsce odprawując przenosiny, nie miałem czasu robić pod sznur i cyrkuł periodów...”⁷⁴ — nie wiercie mu wcale! Sztuka pisarska Kitowicza, której ogólny charakter nakreślił Roman Pollak w przedmowie, wymaga studium osobnego.

Od razu widać, że wystarczy Kitowiczowi paru kresek, żeby nakreślić portret charakterystyczny. Tyle wiemy o Augustacie III, a Kitowicz dodaje tylko szczegół, że król obchodził swoje imieniny 3 sierpnia (3 augusta), jako prawdziwy Augustus III, i od razu widzimy monarchę w rozmiarach jego monumentalnej głupoty (s. 404)⁷⁵. Nie uratuje go i to nawet, że na koronacji wystąpił w polskim stroju (s. 476). Takich szkicowych, a wyrazistych portretów, wyposażonych w nowe rysy twarzy czy osobowości, pełno u Kitowicza. Z dziwactw, odprawianych po kościołach, poznamy Adama St. Grabowskiego, biskupa warmińskiego (s. 176). Nowe i zasadnicze przyczynki biograficzne otrzymał ze szczodroblivej ręki Kitowicza Tomasz Garlicki (s. 221—222), później sławny „krucyfer“ konfederacji barskiej, domniemany, ale czyż prawdziwy autor *Proroctwa ks. Marka*. Szkoda, że nie znał tych informacji Konopczyński, gdy pisał życiorys Garlickiego⁷⁶. Od niedawna zwraca naszą uwagę Adam Kempski, sekretarz Fr. Bielińskiego, marszałka w. koronnego, zyskujący pewne miejsce w literaturze czasów saskich⁷⁷. Kitowicz i jego widział (s. 282—283). To wszystko magnaci, infulaci, szlachta wybijająca się na urządach. Ale Kitowicz potrafi także rozrzucić portreciki robione szybkim piórkiem wśród gawiedzi dworu i stolicy. Któż zapamiętał prócz Kitowicza — Józefa, prostackiego błazna Augusta III (s. 544)? Salvador, Włoch wmieszany w Polskę, nauczył Warszawę bawić się na reducie (s. 582); tylko dopiszmy mu za Go-

⁷⁴ Tekst przedmowy do *Pamiętników* ogłosił po raz pierwszy K. Wł. Wójcicki, Biblioteka Warszawska, 1853, t. 1, s. 51.

⁷⁵ Taż notatka w *Pamiętnikach*. T. 1. Lwów 1882, s. 83.

⁷⁶ Wł. Konopczyński, *Garlicki Tomasz*. Polski Słownik Biograficzny. T. 7/3. Kraków 1948, s. 283—284.

⁷⁷ R. Skulski, *A. Kempskiego Myśli o Bogu i człowieku*. Pamiętnik Literacki, XXXV, 1938.

łębiowskim adres na Nowym Mieście⁷⁸. Oto „jedna Włoszka z miasta Syrakuzy, od którego mianowała się i pisała Syrakuzana; ale popółstwo warszawskie, a od niego wszystko inne całego kraju, zepsutym słowem zwało ją Srajkozina“ (s. 566)⁷⁹. Kitowicz, amator tabaczkii, opowiedział obszernie historię cechu tabaczników warszawskich, ale — rozbawiony — powtórzył najpierw wesołe przezwisko pani Syrakuzany, jakby pragnąc dać podpis pod portretem. Nie dostaje jej znowu adresu, więc — za Kurowskim — wskaźmy „dworeczek drewniany“ na ul. Elektoralnej, nr 777⁸⁰. Wesoły ksiądz z Rzeczycy nie gardzi żadnym modelem i potrafi ocalić „dla potomności“ Radziwiłła i Srajkozinę.

Jest mistrzem narracji obyczajowej. Przy pomocy zręcznych chwytów literackich, których katalogu nie podobna tu wyliczyć, Kitowicz przebiega od tematu do tematu, od materii do materii, żeby kolejno demonstrować czytelnikowi swój rodzaj ulubiony: obrazek satyryczny. To Orłowski czasów saskich i nie bez kozery Roman Pollak zauważył tematykę Orłowskiego w dobrej anegdocie Kitowicza o dominikaninie uczującym (s. 431, przyp. 3). Tłoczą się te obrazki nie „pod sznur i cyrkuł“, tylko szeroką, żywiołową twórczością. Otwórzmy szkicownik Kitowicza bodaj na paru kartach. Z życia trybunału: „przedsionek ratuszny czyli ustęp“ (s. 217); zaraz obok deputat składający fałszywą przysięgę (s. 226); zaraz dalej młody palestrant biegnie na zlecenie pani patronowej „po pietruszkę na rynek albo do szewca po trzewiki“ (s. 249—250). Przewróćmy parę stronic, by zatrzymać się dłużej przy całej serii obrazków, podpatrzonych w kuchni i przy stole: kuchcik przyprawia „geś czarną“ przy pomocy wiechcia słomy, którą „w niedostatku czystej z bota czasem na prędcę“ wyjmuje (s. 433); pączek staroświecki,

⁷⁸ Ł. Gołębiowski, *Opisanie Warszawy*. Wyd. 2. Warszawa 1827, s. 222 i *Gry i zabawy różnych stanów*. Warszawa 1831, s. 272.

⁷⁹ Nazwa miasta Syrakuzy jest powodem do zabawnych nieporozumień nie tylko w Polsce za Augusta III. W powieści M. Gorkiego, *Дело Артамоновых* pijani kupcy z prowincji rosyjskiej przekraczają egzotyczną nazwę Syrakuzy na określenie potoczne „Серопузый“ (wyd. rosyjskie, Москва-Ленинград 1948, s. 166—167). Jest to igraszka słowna, trudna rzeczywiście do zastąpienia w przekładzie polskim. Stanisław Strumph Wojtkiewicz, tłumacz powieści Gorkiego, *Artamonow i Synowie*. Warszawa 1949, s. 223, uciekł się do niezbyt szczęśliwego neologizmu: „Byczy był ten szarokurzy!“ (Иш ты, серопузый...), który ratuje jedynie zbliżenie fonetyczne: Syrakuzy/szarokurzy (!).

⁸⁰ F. Ks. Kurowski, *Pamiętki miasta Warszawy*. T. 1. Warszawa 1949, s. 92.

którym „trafiwszy w oko, mógłby go być podsinić“ (s. 440); kucharz cudzoziemski, sławny „montkoch“ macza palec w sosie, oblizuje i mówi „bon sos“ (s. 441). Komplement szlachecki, ciężki „jak balas“: towarzysz cechu pijackiego napastuje panienkę, aby przyjęła od niego duży kielich wina.

... a gdy ta wzbraniała się przyjąć do ręki takiego okrutnika — jako niezwykajna pieścić się tylko z wachlarzem i innymi delikatnymi galanteriami — towarzysz poczytując nieodebranie za wzdargę, pełen kielich wylał jej za gors, powiedziawszy komplement jak balas: „Ponieważ WM Panna Dobrodziejka nie jesteś łaskawa przyjąć ode mnie kielicha, niechże się przynajmniej kochane cycunie ochłódzą“ (s. 243).

Oto stangret „jak kopa siana“, forys „jak Bachus“ (s. 393). Szlachecki *savoir-vivre*: jak suszyć „szkarpetki z nóg zdjęte i podeszwy wyjęte z bota“, żeby podłogi woskowanej słomą nie zabarłozyc „w domu uczciwym“ (s. 494). Powrót szlachcica na wieś od modniarki warszawskiej i ten dialog niezrównany: „Nęści, moja kochanko, prześliczny kornet“ (s. 507). Grube zabawy „kanalii dworskiej“ (s. 543—547). Schadzki na reducie (s. 587). „Zaczytać się można, tak oderwać się nie chce od Kitowicza“ — mówi dobrze Julian Bartoszewicz⁸¹. Więc zamykamy z żalem album tych świetnych scen w. XVIII, w których rubaszny humor sąsiaduje z cienkim sarkazmem, prawda obyczajowa z dyskretną tendencją do karykatury i pamfletu. Zatrzymuje nas jeszcze gwar na rynku Starej Warszawy: to przekupki biorą udział w elekcji 1764 roku. Już wyciskały na siebie „sałaty, zielenizny, frukta“. Wołają teraz: „Łżesz, małpo! nie Staś, tylko mój Adaś będzie królem!“ Rozjuszony, z potarganym odzieniem, prowadzi obydwie pacholek miejski na ratusz. Kitowicz nie sprzyja żadnemu z kandydatów: ani Czartoryskiemu, ani Stolnikowi litewskiemu. Toteż nie popierając zdania elektorek, dowiaduje się wesoło, że „prezydent, informowany o rzeczy, obiedwie kazał różgami wychłostać i na inne miejsca z straganami rozsadzić“ (s. 269—270). Dla pełności notatki chcemy jeszcze dorzucić nazwisko prezydenta, zatrudnionego sprawą przekupek: to Franciszek Witthoff, który niezadługo odda „klucze od miasta pozłoczone“ Stanisławowi Augustowi⁸².

Bogate źródło inspiracji dla powieściopisarza, dla ilustratora bije z *Opisu obyczajów* Kitowicza. Z niedoskonałych wydań w. XIX

⁸¹ J. Bartoszewicz, *Historia literatury polskiej*. Warszawa 1861, s. 464.

⁸² Kitowicz, *Pamiętniki*. T. 1. Lwów 1882, s. 115.

czerpali też powieściopisarze historyczni, których wylicza wstęp Pollaka (s. LXXIV—LXXV; ale chyba żaden ilustrator!). Jest to ciekawy indeks autorów, których zamyka Aleksy Tołstoj powieścią o *Piotrze I*: tutaj portrety sławnych opojów saskich, Małachowskiego, Borejki, rysowane za Kitowiczem (konstatacja Pollaka zachęca do obszerniejszej analizy). Skoro wydawca dopomina się o zbadanie wpływu Kitowicza na Wiktora Gomulickiego *Miecz i łokieć*, zanotujemy oznaczony już refleks *Opisu obyczajów* w obrazie tortur sądowych u Gomulickiego⁸³. Byłoby rzeczą ważną określić, w jakich rozmiarach przyczynił się Kitowicz do podjęcia „sądu nad szlachtą” w literaturze i publicystyce polskiej wieku XIX. Do rejestru czytelników Kitowicza wpiszmy od razu Gustawa Gizewiusza, którego lektura *Opisu obyczajów* załamała się być może w publicystyce polskiej na Mazurach⁸⁴.

Opis obyczajów przemawia także walorami swojego języka. Struktura językowa dzieła jest wyjątkowo różnobarwna i bogata. Jak przystało na Sarmatę saskiej prowincji, Kitowicz zna łacinę i potrafi się nią sprawnie posłużyć (ale nie lubi stylu makaronicznego, o którym wyrazi się z przekąsem, s. 597). Zna elementy języka ukraińskiego, które wprowadza, ilekroć mówi o sprawach kozackich; potrafi podać dobrze polską synonimikę, zanotować zdanie ukraińskie. Z języka obozu umie zręcznie przenieść wyraz ukraiński do obyczaju dworskiego, wie np., że „głupie panny męża pragnące” rozdają podwiązki *na nezabudesz* (s. 512).

Z większą bezradnością przejmuje elementy języków obcych i dalekich. Z niemczyzny zaledwie tyle, co potrafiła przekazać musztra saskich regimentów: „odezwał się po niemiecku *hier* to jest: jestem tu” (s. 349), „oficjer zawołał: *Halt!*” (s. 356). Gdy napotyka całe zdanie, zapisuje je fonetycznie, jak owo, z komendy dragonów: *macht ajch fertych, szlacht an, fajer* (s. 385). Potrzeba rozumienia obcego języka i tu pociągnie Kitowicza do etymologii, charakterystycznie błędnej („przywieźli z sobą montkochów to jest górnych kucharczów”, s. 441).

⁸³ W. G o m u l i c k i, *Miecz i łokieć*. Powieść mieszczańska z pierwszych lat w. XVII. Opracował Juliusz W. G o m u l i c k i. T. 2. Warszawa 1948, s. 200.

⁸⁴ List Gustawa Gizewiusza do Józefa Łukaszczyka, z 9 listopada 1840, ogłosił Andrzej Wojtkowski, *Gustaw Gizewiusz i jego listy* (w wydawnictwie zbiorowym: Krzysztof Celestyn Mrongowiusz, 1764—1855. Księga pamiątkowa. Gdańsk 1933, s. 306).

W językach romańskich równie biegły. Z włoszczyzny przejmie tyle, co mu pomoże zapamiętać mało przyzwoita anegdota (s. 406). Nawet w testamencie znalazł okazję, by powiedzieć, że nie zna — wierny Sarmata — języka francuskiego⁸⁵. Co prawda, gdy patrzeć na jego zapisy wyrazów francuskich, dochodzimy do podobnego zdania na własną rękę. Tekst *Opisu obyczajów* daje np. parokrotnie różną transkrypcję *porte-épée* (s. 318, 327, 347, co nawet niepotrzebnie myli czytelnika); Kitowicz pisał w autografie *pour tepe*, zupełnie nie rozumiejąc konstrukcji wyrazu (s. 318, przyp. 4). Żalosa ta francuszczyzna ogranicza się do słownika kuchni, stołu, zwyczajów karcianych. Ale i tutaj, z tą spontaniczną inicjatywą, którą tyle razy podziwiamy u Kitowicza, potrafi on przełamać obce znaczenie, a nawet przefasonować je na ład polski: „Tegoż właśnie czasu nastąpiły karety zwane z francuska *vis à vis*, po polsku zaś zwano je wizawami“ (s. 534); podobnie umie się zachować na reducie: „płacąc wszędzie nowe *antre* czyli wchodne“ (s. 582). W jednym i drugim wypadku Kitowicz zdaje się notuje obiegowy zwyczaj współczesny. Ale własną inwencję językową ujawnia w takim zabiegu: „który znak po francusku nazywał się *porte d'épée*, po niemiecku *feldceich*, a ja po polsku chrzczę go namiecznikiem albo orężcem“ (s. 318). I tak pisze dalej: „feldceichy czyli namieczniki“ (s. 319), „*port'épée* to jest namiecznik“ (s. 327). Przyjemnie widzieć pisarza z tą świadomością słowotwórczą: „a ja po polsku chrzczę go...“

Jego polszczyzna jest rzeczywiście pełna i dojrzała. Jeśli zawiedzie w etymologii (s. 528: mylna etymologia „biedy“, słusznie przygwożdżona w przypisie), wybaczymy mu chętnie, jak tyłu innym parafianom ks. Dembołęckiego. Równie mało gorsząca — po Wacławie Potockim — tendencja do etymologii żartobliwej: „i zwały się takie rękawiczki — mitynki; lepiej by je było nazywać »nitynkami«, od nici, z których były robione“ (s. 511). Za to zdaje sobie sprawę z chronologii występowania wyrazów i gromadzi ciekawe pod tym względem świadectwa językowe: „Towarzysz służący w osobie nie mógł się oddalać od chorągwi bez »urlopu« po terażniejszymu, a po dawnemu bez »permisji«“ (s. 294); „prezentował przed nim broń czyli — jak wtenczas mówiono — skwerował“ (s. 318).

Trzeba podziwiać obszary języka, które Kitowicz przebiega z dziwną swobodą. Bujny żołnierz, musiał opanować język wojskowy. Ociera się zbyt długo o prawo, o życie palestry, by nie opanować

⁸⁵ Biblioteka Warszawska, 1853, t. 1, s. 58—65.

terminologii zawodowej. To przyrodzone zakresy erudycji potocznej spod znaku sarmackiego. Ale Kitowicz zapamiętał język uczniowski z tych swoich lat szkolnych, okrytych ścisłą tajemnicą, i potrafi odezwać się starą połajanką szkoły jezuickiej i pijarskiej: „pijara — psia wiara“, „jezuita — psia lelita“ i tym podobne (s. 109, 112); zagada do kucharza jego własnym językiem: „Ten sok po kucharsku zwał się alabrys“ (s. 438); gdy opisuje konia, wyrazi się dokładnie: „cały zad aż po kostki zadnich nóg czyli — mówiąc po rostrucharSKU — aż po pętlinę“ (s. 394); po rostrucharSKU — językiem roztrucharzy, handlarzy koni; równie swobodny w rzemiośle: „Wy-myślono tedy boty obracać stroną gładką w środek, a kosmatą, którą szewcy nazywają mizdrą, na wierszach“ (s. 372); gdy mówi o obowiązkach żołnierza: „trzymali wartę przy królu na sali i przy operalni“ (s. 317), posłuży się wyrazem przepisany z afisza teatralnego, obiegowym za kulisami⁸⁶. Każdy przedmiot, który wprowadza, potrafi nazwać, zróżnicować terminologię, wyróżnić i opisać znaczenie. We wszystkich tych czynnościach występuje żywa, inteligentna świadomość językowa, która nie ma sobie równej — do Trembeckiego.

Ze szczególną bystrością przeniknął zasoby języka potocznego. Ileż przysłów ponotował! Są wśród nich przysłowia indywidualne (jak *Balebale* Krzysztofa Szembeka, s. 6) i przysłowia powszechne, którym Kitowicz dawał rodowód, uzupełniający niejednego Adalberga (dla przykładu: dopiero teraz rozumiemy popularne: „Znać pana po cholewach“, s. 489—490). Przysłowie zresztą już od czasów Biernata z Lublina zwraca uwagę zbieraczy i pisarzy różnego autoramentu. W swojej chłonności mowy potocznej Kitowicz posunął się do ścisłego notowania licznych przymówek, żartów językowych, luźnych pomysłów humorystycznych z najróżniejszych zakresów obyczaju słownego. Musiał dobrze podслуchać owych „niegodzijasów“, „dwoistego języka wykrętarzów“, którzy rozwinęli przebiegle „ten kunszt wydrwiewacki“. Celują w tych żartach oddziały wojskowe: usarze litewscy i petyhorcy noszą pętelkę złotą lub srebrną na lewym ramieniu, „z czego ich korończykowie przez szyderstwo nazwali »pętelkami« (s. 317—318); „Że regiment generała Golcza miał — tak jak inne regimenta — kolor czerwony z obszlągami, ka-

⁸⁶ Zob. afisz teatrowy z r. 1765 u K. Sienkiewicza, *Skarbiec historii polskiej*. T. 1, s. 236. Wyrazu „operalnia“ nie znajdują słowniki Lindego i warszawski. Ale posługuje się nim w swoich pracach z historii teatru w. XVIII Ludwik Bernacki i inni.

mizelkami i pludrami białymi, przeto przez swawolą przewano go »białymi rakami« (s. 344); oszustów wojskowych, bez stopnia, podających się za oficerów, „zwano pospolicie takich potwarców »generałami od pustego regimentu« (s. 347). Obyczaj żartu słownego rozszerza się powszechnie: „flaki, czasem żółto szafranem zaprawne [...], od których [...] nazywano ich żółto brzuchami“ (s. 434); „Te drewnienka wolno było każdemu zabierać do swojego sztućca czyli — jak go nazywano — zębodłuba; drewnienka zaś same nazywano iglicami, z podobieństwa do takiego narzędzia“ (s. 432). Oto trzeźwy szlachcic w pijanej kompanii: „i pospolicie nazywano go Francuzem, moderatem, wędzikišką“ (s. 470); kawaler pięknie przyodziany: „lubił się do modzi (jak mówiono) stroić“ (s. 487); „Pod tę modę czupryna zredukowana została do kilku włosów na samym wierzchu pozostałych, dla czego takie głowy, młokosom, dworakom najwięcej upodobane, poważniejsze osoby nazwały głowami cybulanymi, przez podobieństwo do cybuli, wśród gładkiego kręgu swego mały kosmek mającej“ (s. 492). Jedzie szlachcianka wózkiem, a podczas deszczu zawinęła spódnicę na głowę: „przez szyderstwo mówiono o niej: jedzie półkrytkiem“ (s. 528); przemknęła się karetą staroświecka, której nie wyzbył się w czas oszczędny ziemianin: „urągali się z niego modni utracjuszowie, mówiąc o nim, że jeździ korabiem Noego“ (s. 530). Cała ta niezwykła pamięć językowa, poświadczona przez liczne notatki, zapiski, aluzje obyczajowe, wyznacza Kitowiczowi zupełnie wybitne miejsce w rozwoju języka literatury, wymagające jeszcze starannego określenia.

W dotychczasowych badaniach nad historią języka polskiego z Kitowicza nie ma ani litery⁸⁷. Na dobrą sprawę dopiero fragment wstępu R. Pollaka (s. LXVIII—LXIX) zwraca uwagę na twórczość językową Kitowicza. Linde nie mógł oczywiście objąć skarbów jego słownika. Słownik tzw. warszawski ileż wyrazów sprawdzałnych u Kitowicza notuje bez autora (zob. np. *kula wka*, s. 470, *niegodzijas*, s. 547, *podkurek*, s. 551...), ileż wyrazów i określeń Kitowicza wypisuje z innych, znacznie późniejszych pisarzy (np.: *mitynka* II, 1002 cytowana z Gołębiowskiego, który przepisywał Kitowicza! — *pobojczyk*, *stempel* do czyszczenia pistoletów, IV, 287, cytowany z Br. Gembarzewskiego, który przejął

⁸⁷ W czasie korekty artykułu czytam rozprawę H. Turskiej, *Mianownik l. mn. typu chłopcy, draby w języku ogólnopolskim*. *Język Polski*, XXXIII, 1953, nr 3, s. 140—141, gdzie spostrzeżenia na temat języka Kitowicza czynione są na podstawie wydania M. Janika z roku 1925.

materiał Kitowicza! — *t o r b i f e r*, przezwisko służby palestranckiej, przywiedzione u Kitowicza z obszernym kontekstem obyczajowym, w „Słowniku warszawskim“ VII, 84 cytowany sucho z Antoniego Goreckiego!).

Nad *Opisem obyczajów za panowania Augusta III* Jędrzeja Kitowicza musi zasiąść całe seminarium: historyczne, historyczno-literackie, językowe.

DODATEK

Już po złamaniu tego artykułu otrzymałem dzięki uprzejmości ks. Antoniego Naumczyka C. M., Archiwisty Zgromadzenia Ks. Ks. Misjonarzy w Krakowie na Stradomiu, wypis o Kitowiczu z metryki Seminarium Misjonarzy przy kościele św. Krzyża w Warszawie. Wypis ten daje dokumentarną informację o dacie urodzenia pisarza i przecina ostatecznie wątpliwości biografów (por. obliczenia R. Pollaka, s. XII); potwierdza pochodzenie wielkopolskie Kitowicza, ustala okres jego pobytu w seminarium. Badania późniejsze rozjaśnią zapewne charakter owego „zasiłku nadzwyczajnego“, z którego Kitowicz w tym czasie korzystał, równie jak niedopowiedziane „*nec rediit*“ po wakacjach 1772 roku. Nie jest także bez znaczenia pochlebna opinia, jaką mieli o Kitowiczu jego przełożeni (dla zestawienia: rubryka podobna przy wpisie Krasickiego — w tejsze księdze, pod r. 1751 — nie zawiera żadnego słowa charakterystyki ani oceny).

Rkps 29, *Catalogus Sacerdotum et Clericorum qui commorati sunt in Seminario Varsaviensi ad S. Crucem ab anno 1675, fol. 40 verso*:

RD. Andreas Kitowicz Diaecesis [!] Posnaniensi[s], natus 1 Decem. 1782.

Ordo: Necdum tonsuratus.

Studia: Studet Theo. Morali et Dogmaticae.

Susceptio ad Sem.: Susceptus 1 Oct. 1771.

Subsistentia: In pensione extraordinaria.

Egressus et Mores: Vir mori[g]eratus, obligationum Seminarii fidelis observator. Capacitutis [!] et applicationis non modicae. Abiit pro vacationibus 20 Julii 1772 nec rediit.